

Aleksander Fredro

D O Ź Y W O C I E

Okręgowy Urząd Kontroli Publikacji i Wskazisk  
w KRAKOWIE

sygn. *Akr-216/88*  
scenariusz: stron *114*  
rozprawy: stron *114*  
nr *17-18/1317/88* data *17-18/1317/88*

*[Signature]*

Sala w oberży. - Liczba na drzwiach; po prawej strodnie od aktorów pod oknem stolik, na nim dopalające się świece, kieliszki, karty etc. Też samo i na ziemi, gdzie także kilka butelek; po lewej stronie na kanapie śpi Rafał i Michał. W głębi śpią na krzesłach muzykanci z instrumentami w ręku za pulpitami, na których butelki i gasnące świece - krzesła powywracane i nieład w całym pokoju.

Scena I

Zatka; Filip sprząta

ZATKA /zaglądając/ Pst! Filipku!

FILIP /gasząc świece i nie oglądając się/

Smiało, śmiało!

/Zatka wsuwa się i ogląda się wkoło, kiwając głową/

ZATKA            Tu dudziarze, tu opoje;  
                  Aj, Filipku, serce moje,  
                  Złe się dzieje.

FILIP /ziewając/            Cóż się stało?

ZATKA /trącając nogą butelkę/

Sądząc z szczątków o zabawie...

FILIP            Nieźle, nieźle nam się działo.

ŁATKA            To czuwanie noc w noc prawie,  
Te hulanki, ten tok życia  
Pewnie zdrowia nic nie przyda;  
A pan Leon go do zbycia  
Nie ma wiele. - Aj, aj, bieda,  
Kłopot, nędza z tą młodzieżą!  
Żyją jakby nieśmiertelni;  
Mów im: "umrzesz!" - nie uwierzą,  
Aż zakadzą im kościelni,  
Aż już przyjdzie leżeć do rowu,  
Wtedy....

FILIP/wpadając w mowę/ Wierzą,

ŁATKA                            Aj, gdzie znowu!  
Lecz tych wszystkich wtedy gubią...

FILIP /jak wyżej/ Co ich z duszy serca lubią,

ŁATKA            Aj, gdzie znowu! - tych, co krocie  
Gotowizną dzisiaj płacą,  
Aby nabyć dożywocie,  
Które jutro może stracą -

I żadnemu ani w głowie,  
Że ktoś kupił jego zdrowie;  
Jakby własnym szasta sobie!

FILIP Szasta, szasta, a raz w grobie -  
/ironicznie/ Dożywocie fiut! do kata!

MATKA Fiut! Filipku, serce moje -  
Tak jest, tak, fiut! Wielka strata!  
Tak na węglach ja też stoję...  
Aj, aj, kłopotu! cóż robili  
Na tej uczcie?

FILIP Co?

MATKA Co?

FILIP Pili.

MATKA Zgadłem, zgadłem... Żle, niezdrowo -  
Ale skromnie, czy bez liku?

FILIP Po kieliszku.

ŁATKA

Mądre słowo!

Po kieliszku! Mów - po łyku.

Ale łyków sto tysięcy.

A nasz Leon?

FILIP

Ten najwięcej.

ŁATKA

Pił, pił?

FILIP

Jak smok.

ŁATKA

Jak smok? Boże!

On na siebie sam zażarty -

Piers jak wróbla, kaszel dzawi....

Noże w sobie topi, noże!

I cóż jeszcze?

FILIP

Grano w karty.

ŁATKA

W karty? - Dobrze; ta zabawa

Zawsze jakąś korzyść sprawi,

Bo co przegrać kto nie może,

To wpół darmo nam zastawi.

FILIP           Ja gry ganió nie mam prawa:  
Dziesięć ~~xxx~~ czątych mi przynieska.

ŁATKA           Dziesięć czątych! Aj, Filipku,  
Tyś się, widzę, rodził w czepku.  
Więc się wziąłeś do rzemioska?..

FILIP           To się na mnie nie pokaże!  
Wszakżem uczone w pańskiej szkole:  
Na niepewne nic nie ważę  
I gratyskę zawsze wolę.

ŁATKA           Skądże, serce, ów dziesiątek?

FILIP           Od kart dawać - zwyczaj dawny.

ŁATKA           Od kart...dziesięć...Piękny wziętek!  
Akcydensik zatem jawny -  
Pokaż no mi te dukaty.

FILIP           Nic dziwnego - ot, dukaty.

ŁATKA           Ważne?

FILIP           Pasir...

ŁATKA

Jakże będzie?

FILIP

Co - jak będzie?

ŁATKA

Jakoś przecie....

Ow dziesiątek...Co?... jak?...Wszędzie  
Człowiek z ludźmi...Jak to w świecie -  
Ręka rękę...jakoś przecie...

FILIP /chce odejść/

Nie mam czasu.

ŁATKA /zatrzymując go/

Chcesz mej straty?

FILIP

Co? Pan Łatka, tak bogaty,  
Chciałby dzielić, wziąć połowę,  
Co dniem, nocą, łamiąc głowę,  
Biedny sługa gdzie skorzysta?  
A, to hańba oczywista!

ŁATKA

Aj, Filipku, hańby nie ma -  
Jeden chętnie pieniądz trzyma,  
Drugi chętnie go wyrzywa;  
I, Filipku, serce moje,

Jeśli z tobą się podzielię,  
To za moje koszta, znoje.  
Gdym Leona Birbanckiego  
Dożywocie kupił sobie,  
Chciałem kogoś rozsądnego  
Wciąż przy jego mieć osobie,  
By uważał należycie  
Na szacowne jego zdrowie,  
Na zbyt drogie dla mnie życie,  
By strzegł jakby oka w głowie -  
Ciebie wybrać przez poczciwość  
Za zasługi twoje dawne,  
Za staranną twą gorliwość,  
Z którąś fanty strzegł zastawne;  
I pomimo przeszkód wielu,  
Z wielkim kosztem, z wielką pracą,  
Tum cię wkręcił, przyjacielu,  
Gdzie ci teraz dobrze płacą,

FILIP

Wszak pan bierzesz procent piąty.

ŁATKA

Powinien byś dać dziesięty;

Jam ci bowiem dał dochody,

Co masz teraz; jam cię wprzód



Oporzedził jak panicza.

FILIP Oporzedził? - Wolne żarty.

ŻATKA Wszakże<sup>m)</sup> czapkę dał z kutasem  
Czapkę piękną.

FILIP Grat obdarty -  
Chyba wróble straszyć czasem.

ŻATKA Ale kutas!...

FILIP Piękna czapka,....

ŻATKA Ale kutas!.....

FILIP/ironicznie/ Luba! miła!

I cóż miałem z tego datku?

ŻATKA Ale kutas, kutas, bratku...

FILIP Cóż, u diabła z tym kutasem!...

ŁATKA I podszewka niezła była. -  
Dałem także łokci parę  
Pięknej frandzli.

FILIP Strzępki stare!

ŁATKA Piękną umbre.

FILIP Tęgie zyski!

ŁATKA Piękne buty.

FILIP Jeden tylko.

ŁATKA Jeden? Może - lecz paryski,  
Dałem szlafrok w piękne kwiaty.

FILIP Diabłem wyszedł więc bogaty  
Z pańskiej służby w szóstym roku:  
W jednym bucie i szlafroku!

ŁATKA Lecz nie o tym teraz mowa.  
Kiedym kupił dożywocie....

FILIP           Kupić? kupić? - Wydarż, panie.

ŁATKA           Aj, Filipku, serce moje,  
Wstrzymaj trochę ostre słowa. -  
"Wydarż! wydarż!" W tym kłopotcie,  
Żem przepłacił, moje zdanie.

FILIP           Ja się także tego boję:  
Ale czemu imię cudze  
Pan kładź w kontrakt, a nie swoje?

ŁATKA           Co do tego memu słudze?

FILIP           I dlaczego tak troskliwie  
Przed Birbanckim pan to kryje:  
Dożywocie teraz czyje?  
Kto nabywcą jest właściwie? -  
By uniknąć skąd napaści.

ŁATKA           Diabie rogi rosną, waści!

FILIP           Niech na zdrowie ros-ną sobie;  
Lecz by pana już nie bodły,  
Rzucam służbę i zysk podły -  
Birbanckiego niech w chorobie

Już kto inny ma w opiece.

ŁATKA            Co? w chorobie? Alboż chory?...  
Po doktora zaraz lecę.

FILIP            Nie pomogą mu doktory.

ŁATKA            Cóż mu, cóż mu? Ledwie stoję!

FILIP /obojętnie/ Co? - Suchoty pewnie.

ŁATKA            Nieba!

FILIP            Żyła w piersiach pęknie.

ŁATKA            Pęknie?...  
Żyła?...w piersiach?....

FILIP            Jęknie, stęknie -  
I już po nim.

ŁATKA            I już po nim!

FILIP            Z nim jak z jajkiem teraz trzeba.

ZATKA            Biegnę, pędzę po doktora....  
To mi czasy! to mi pora!

FILIP/sam/       Skąpcze! sknero! drabie!czarcie!  
Mam przy toim stać na warcie  
A nie skubnąć kiedy mogę! -  
Chyba byłbym bez sumienia,  
Ale czas też i mnie w drogę.  
Bo się diable wiatr odmienia:  
U mnie kieska, u mnie sprzęty.  
A Birbancki, dobra dusza,  
Jak cytryna wyciśnięty.  
Wkrótce beknie Tadeusza.

Scena II

Michał, Rafał, Leon, Filip, muzykanci śpiący

LEON /po którego ubierze znać, że się nie rozbierał,  
pokaszluje często/

Filip!

FILIP            Słucham.

LEON /siada, opiera głowę o rękę i mówi do siebie/

LEON

Piękne gody!

Wyśmienite w każdym względzie!

Kieszka pusta, we łbie szumi...

Filip!

FILIP

Słucham.

LEON

Cóż, barszcz?...

FILIP

Będzie.

LEON

Kwaśny?

FILIP

Ha! nasz kucharz umie

Barszcz ~~najlepszy~~ najlepiej.....

LEON /wołając za nim/

Szklankę wody!...

Słuchaj! - z cukrem.

FILIP /wracając/

Cukru włożę.

I cytrynki dodam może?

co?

LEON

Ha! dobrze...

/wołając za nim/

Albo...nie chcę....

Głowa pęka, w piersiach kęchce,

Aż do mdłości jestem słaby,

A ten poi limoniada;

Idź do diabła z taką radą!

FILIP            To chyba baby....

LEON                      Cóż - chyba baby?....

FILIP            Parę kropel...

LEON                      Czegóż znowu?

FILIP            Rumu? co?....

LEON                      Hm! - wlej troszeczkę.

/woła za nim/

Albo... wiesz co - daj bez wody,  
Bo na diabła tej ochłody!  
Jeszcze sobie sprawię bole!  
Chyba byłbym bez rozumu!  
I mam zażyć trochę rumu,  
To bez wody zażyć wolę.  
Przyniesź zatem mi flaszeczkę,  
Tylko tego, wiesz? - spod Róży.

/Filip odchodzi. - Po krótkim milczeniu:/  
W samej rzeczy rum mi służy.

/Po krótkim milczeniu, zbliżając się do śpiących/  
Luby Michał! Rafał miły!  
Obaj bracia jednej siły.  
Rafał z guzem? - tam do czarta!  
Twarda, widzę, była karta,  
Którą Jan go w żeb uderzył.  
Byle tylko nam uwierzył,  
Że mu się to wszystko śniło.

/Po krótkim milczeniu/

Piękne życie dotąd było:  
Uczty, banki, karty, bale,  
Lecz co dalej, nie wiem wcale -  
Ani grzędy, ani chatki,  
Pusto, goło wskroś i wkoło;  
A zaś kredyt - o mój Boże!  
Już w nim ledwie tchu ostatki,  
Ledwie palcem kiwnąć może.

/Po krótkim milczeniu/  
Cóż więc dalej z sobą zrobię?  
Ha! co myśleć! Teraz sobie  
Na dewocji gdzie osiedę  
I w mych listach pisać będę:  
Roku ośmset trzydziestego  
I piątego, a pierwszego  
Mej golizny...

/Przebudzony basetlista pociąga smyczkiem parę razy/  
Jest tam który!

FILIP/za sceną/ Zaraz, zaraz!

/wchodząc/

Jestem panie,

/Przynosi rum/

LEON Powyrzucaj te bandury,  
Schowaj karty, zbierz butelki.

FILIP To zabawi bardzo krótko;  
Ale, panie, jest tam wielki  
Nasz przyjaciel. - Dawno czeka....

LEON Który? jaki?



FILIP                                   Z rudą bródką.

LEON                                   Z rudą? - Żeby i z niebieską,  
Nie zadzwoni moją kieską,  
Bo...wiesz.

FILIP                                   Jakiś mandat czyta  
I chce...  
/Pokazuje pieniądze/

LEON                                   Daj w kark, będzie kwita.

FILIP                                   A nuż nam z tej obligacji  
Zechce wydać?

LEON                                   Schowasz sobie.  
I każdemu z żydków braci  
Masz oznajmić w każdej dobie,  
Że od dziś dnia całkiem nowy  
Mój systemat finansowy -  
Że pod kredkę wzięwszy ściśle,  
Co mam jeszcze, co mieć mogę,  
Ani grosza dać nie myślę.  
Ale, ale - kiedy mowa  
O finansach, chciałem wiedzieć  
I kazałem ci wysłedzić,  
W jakiej dziurze, jamie, błocie  
Ten przekłety kotr się chowa,  
Co mi wydarł dożywocie.  
Muszę poznać go koniecznie,  
Bo chciałbym go albo grzecznie  
Do jakowej skłonić zgody,

Albo pozwać za me szkody,  
Albo tego kijem wybić.

FILIPKIX

Jedno lepsze od drugiego,  
Z trzech moźdierzzy trudno chybić;  
Nic nie będzie jednak z tego,  
Bo ów prałat jest w Berlinie,  
Tylko sobie przez bankiera  
Pensją pańską na terminie,  
Jakby własną tu pobiera...  
Ale, panie, tamten czeka...

LEON

Powiedz, żem zły - niech ucieka.

FILIP

Nie chce słuchać.

LEON

Dmuchnij w uszy.

FILIP

Mówi, z miejsca że nie ruszy!

LEON

/uderzając pięścią w stół/  
Te ze schedów strąć zuchwalca!

SKRZYPEK

/przebudzony/  
Walca? - Zaraz...  
/do muzykantów/  
Walca! Walca!  
/zaczyna grać następnie i fałszywo/

LEON

Cicho! Niech was piorun trzaśnie!

FILIP /odrywając im smyczki nadaremnie/  
Cicho!...Dosyć!...Ale...cicho!...

SKRZYPEK Czasem człowiek nie chce zaśnie.

FILIP /ku drzwiom ich popychając/  
No! no! Marsz, marsz!

SKRZYPEK /w drzwiach/  
Marsza, panie?  
Zaraz. - Marsza!  
/Zaczyna grać marsza/

FILIP /zamykając drzwi/  
Ale cicho!  
Czy ich diabli nastroili!  
Teraz grają, w nocy pili...  
/Słychać oddalającą się muzykę, a gdy Filip  
już wraca, nie widziany i leżący w samym kącie  
za pulpitemi Klarrecista zaczyna fałszywo akompa-  
niować/

FILIP /idąc ku niemu/  
A to znowu co za licho?

KLARNECISTA Trochę zaschło w klarynecie.

FILIP Mnie się zdaje, że zamokło.

KLARNECISTA Trzeba...

FILIP /odprowadzając za drzwi/  
No, no - spij zdrów.  
/zamykając/  
Przecie!  
/zbiera świece i wychodzi

Scena III

Leon, Rafał, Michał

RAFAŁ /przebudzony, leżąc śpięwa/  
Kiedy nam się pora zdarzą  
I taka doba!  
Pijmy zdrowie gospodarza,  
Co się podoba.

MICHAŁ /zrywając się siada/  
W czyje ręce? czyje zdrowie?  
/Obadwaj, jeszcze siedząc, oglądają się na wszystkie  
strony - Czas krótki milczenia/

LEON A, dzień dobry.

RAFAŁ Mój Leonie,  
Dakęś bankiet co się zowie,  
Będa mówić o nim wszędzie,  
Ale...  
/zaczyna szukać trzewika/

MICHAŁ /z westchnieniem/  
Ale - ciężkie a l e ...  
Panie bracie, gorzko będzie.

RAFAŁ            /szukając ciągle trzewika/  
Wszak podobnoś trzewik miałem.  
/wdziewa/

MICHAŁ        Dażem sobie, dażem, dażem!

LEON            O cóż idzie?

MICHAŁ                      Jak się żonie  
Dziś pokazać?

RAFAŁ                      Żle, Michale!

MICHAŁ        Żle Rafale.

LEON                      Cóż, u czarta!  
Tak się żony bać okrutnie.  
Choć pogdera, choć porzędzi,  
Wszak w kominie nie uwędzi,  
Wszak za karę Żba nie utnie;  
I gadania rzecz nie warta.

RAFAŁ            Łatwo mówić - Żba nie utnie...  
Ale cóż mnie w czoło swędzi?  
Czy ugryzło co tak mocno?  
/do Leona/  
Czerwona? Co?

LEON                      Plamka mała.

RAFAŁ            Pewnie komar...

LEON             Lub szczypawka.

MICHAŁ          Koniec końców, ta zabawka  
W takiej zgrai...

RAFAŁ            Chwilą nocną...

MICHAŁ          Diabła warta całkiem cała,  
A to z łaski - pana brata.

RAFAŁ          Tylko na mnie nie kładź winy;  
Ja wyszedłem ze sąsiadem  
Do mojego adwokata;  
Miałem wrócić w pół godziny  
I czekano mnie z obiadem...  
Też tam było! o mój Boże!

MICHAŁ          Ja wyszedłem kupić lożę  
Na wczorajszą jakąś "Normę" -  
Oto bilet jeszcze noszę...  
Wtem was licho ku mnie wiedzie:  
"Chodź z nami, chodź!" Ja się proszę  
Nie: "Chodź i chodź!"... Gdzie? - "Na śledzie"....  
Otóż sobie śledzia dałem!

RAFAŁ          Coś jak przez sen mi się zdaje,  
Że ja wczoraj grałem w karty....  
Nie pamiętasz panie bracie?

MICHAŁ            Nie pamiętam.

RAFAŁ            /przewracając pulares, potem kieszenie/  
                    Otóż macie!

LEON              Czy tam czego niedostaje?

RAFAŁ            Tam do kata, to nie żarty,  
Trzysta reńskich siostra właśnie  
Na sprawunki mi przysłała...  
Niechże jasny piorun trzaśnie  
Te sprawunki parafiańskie!  
A, to plaga oczywista!

LEON              Jutro zwalczysz los uparty,  
Wygrasz...

RAFAŁ            Sciskam nóżki pańskie,  
Póki życia - nie gram w karty...  
Trzysta, panie bracie - trzysta!

MICHAŁ           /wychodząc z zamyślenia/  
                    Żebym choć mógł wspomnieć sobie,  
Co robiłem tu w tej dobie...  
Nie pamiętasz, panie bracie?

RAFAŁ            Nie pamiętam.

LEON              /śmiejąc się/  
                    Otóż macie!

MICHAŁ Ależ nie ma śmiać się z czego -  
Byłby gruby żart, za karty,  
Człowiek przecie jest żonaty.

LEON Już ja ręczę, że nic złego.

MICHAŁ W złą-m kaducznie wyszedł porę.

LEON Już ja wszystko na się biorę -  
Ja pogodzę was z żonami.

RAFAŁ Bardzo dobrze, chodź więc z nami.

LEON Przyjdę później.

MICHAŁ Diabliż po tem!

RAFAŁ Wiesz, Leonie, zrób mi grzeczność:  
Ty to umiesz pięknym zwrotem  
<sup>Najniechętniej</sup>  
~~Najszlachetniejszą~~ zgładzić sprzecznosc -  
Napisz kartkę do mej żony.

MICHAŁ I do mojej.

RAFAŁ Skówek parę...

MICHAŁ Jesteś od niej wielce czczony.

RAFAŁ Moja daje świętą wiarę!



LEON           Pisać można; nawet wróżę,  
Iż mój bilet wiele wskóra,  
Tylko że to w moim biurze  
Łatwiej flaszki niżli pióra...  
Prawda - jest od kart okówek,  
Zaraz skreślę parę skówek.  
                /odchodzi/

Scena IV

Rafał, Michał  
/milczenie/

MICHAŁ       Cóż ty powiesz?

RAFAŁ                               Co?

MICHAŁ                               Co?

RAFAŁ                               A ty?

MICHAŁ       Ja nic.

RAFAŁ                               Nic? - I ja toż samo.

MICHAŁ       Tylko że to zły, za ~~kurka~~ katy,  
Pierwszy ogień z moją damą.

RAFAŁ       Moja znowu nic nie powie,  
Nie zachmurzy nawet czoła,  
Ale pójdzie do kościoła  
Z swoich zmartwień nieść ofiarę.

Aż dopiero za powrotem  
Zacznie z wolna mówić o tem,  
I nazajutrz rzecz się wznowi,  
I pojutrze, i w dni parę,  
I za tydzień, dwa tygodnie,  
Zawsze cicho, mile, zgodnie...  
I jak kropla wody czystej,  
Co w kąpieli nam kreplistej  
Zawsze w jedno miejsce pada,,  
Że aż czasem w mózgu wierci -  
Ona gada, gada, gada,  
Gadałaby i do śmierci,  
Gdybym w końcu unudzony,  
Tak dla siebie, jak dla żony,  
Nie nabroił w innym względzie,  
By dać nowy przedmiot zrzędzie.

Scena V

Rafał, Michał, Leon

LEON

Oto macie zaświadczenia  
Dostateczne: wierne, pilne  
I trzeźwe, co? Przy tym silnie  
Błagam obie przebaczenia  
Za stracone ze mną chwile!

RAFAŁ

Bóg ci zapłać łaski tyle!

MICHAŁ

Niebo zyszczesz tą przysługą.

LEON Mam nadzieję, iż niedługo  
Będą trwały w swoim gniewie;  
Ale niechże jedna nie wie,  
Że list taki ma i druga.

RAFAŁ /całując go z obu stron/  
Dobrze, dobrze; dzięków krocie,  
Żeś nam pomógł w tym kłopotcie.

MICHAŁ /całując go z obu stron/  
Do oddania ta usługa,  
Jeśli kiedy  
/z westchnieniem/  
Bóg da żonę.

LEON Teraz, ufni w mą obronę,  
Myśleć czego już nie macie -  
Co się stało, to się stało!

/Rafał biorąc pod rękę Michała, wkłada kapelusz z  
fanfaronadą i mówi: /

RAFAŁ Ej, zapewne! tylko śmiało!  
/Kapelusz za przestromny wpada aż po brodę.  
Dobrywając głowę: /  
Ten kapelusz...

MICHAŁ /próbując/  
Nie twój bracie -  
Nie mój także.

RAFAŁ / Za przestronny.

MICHAŁ /szukając/  
Ale gdzież mój?

RAFAŁ /szukając/  
A to miło!  
Przed tygodniem odnowiony!

MICHAŁ Wszakże miękem... Czy się śniło?

LEON /nogą wskazując pod stół/  
Tu coś leży.

MICHAŁ Mój był nowy.

LEON Bierz, co jest.

MICHAŁ /kładąc kapelusz, który zostaje na wierz-  
chołku głowy/  
Trochę ciasny.

LEON Ale gdzie tam, jak twój własny.

RAFAŁ Bez pokrycia - jak bez głowy!

LEON Co tam zważasz, czasu szkoda...  
Byle było co na czubie!  
A kto spyta, powiesz - moda.

RAFAŁ

RATAŹ      Ej, zapewne! - ja tak lubię:  
Wino, wine - woda, woda...  
Pójdź, braciszku! tylko śmiało!  
Co się stało, to się stało!

/Odchodzą, wzięwszy się pod rękę, jeden w przestronnym,  
drugi w ciasnym kapeluszu/

LEON /sam/ A, to plaga społeczeństwa -  
Ci mężowie, te wahadła  
Między torem cnót małżeństwa  
I koleją "hulaj dusza"!  
Ucz każdego abecadka  
Niewinnego bawidełka:  
Od kieliszka do diabełka;  
A, to męka i katusza!  
Ależ znowu, jak się uda,  
Czego nie liczy między cuda,  
W kąć beżżenni! mąż - perełka!

Scena VI

Leon, Filip

FILIP      /pakiet w rękę/  
Jakiś pakiet bardzo rano  
Dziś do pana tu oddano;  
Lecz nikt nie wie, skąd, od kogo,  
Do tajemną, zwykłą drogą.

LEON     Pakiet mówisz? Pakiet do mnie?  
Ciężki? lekki? co?

FILIP                                     Ogromnie...

LEON     Ciężki?

FILIP                     Lekki.

LEON     /odbierając/

                                  Nie nie szkodzi;

Choćby lepszy i od puchu,  
Z twojej ręki to pochodzi,  
Opiekunicy ty mój duchu,  
Co miłośnym twoim skrzydłem  
Strzeżesz ciągle mojej głowy!  
Ach, nie jesteś czczym mamidłem,  
Co dzień biorę dowód nowy!  
Czy cię mieszczę w sylfów rzeszy  
I Sylfidy nazwę daję,  
Twa opieka serce cieszy,  
Twoje wzroku mi nie staje -  
Czy w ziemianek licząc gronie,  
W piękność bóstwa myślą stroję,  
Miłość czeka w moim łonie,  
By ogarnąć duszę twoją!

FILIP     Cóż przysyła ta Sylfida,  
Niech pan z łaski okiem zmierzy;  
Trochę złota dziś się przyda,  
Bo i mnie się coś należy.

LEON      Właśnie, właśnie - że dziś pora,  
W której skonał mój majątek,  
    /z czułością/  
Ona pomoc nieść mi skora,  
Sle zasizek na początek...  
Albo może w tej minucie  
Skończył życie gdzie w Kalkucie  
Jaki kuzyn nieznajomy,  
I Sylfida zsyła gnomy  
Z testamentem na mą głowę -  
Moje skarby milionowe!  
    /wznosząc pakiet do góry/  
O, ty! z ziemi czyli nieba,  
Otwórz kono tajemnicze!  
Twoje dary niech przeliczę -  
Bo mi darów diable trzeba!  
    /odpieczętowanie i z zadziwieniem/  
A!

FILIP      /w miarę jak Leon dobywa/  
Kaftanik...pończoch para...  
I szlafmęca, ale stara...

LEON      /zbiera wszystko i rzuca w oczy Filipowi/  
Idź do diabła!

FILIP                      A ja za co?  
Niech Sylfida idzie sobie.

LEON      Precz mi z oczu, precz, ladace!  
Ja ci także figla zrobię.  
Aż ci w karku dwakroć trzaśnie.





LEON           Czekaj, czekaj.

FILIP                               Zaraz, panie,  
                                      /odchodzi/

LEON/sam/ Jeszcze sobie hultaj szydzi!  
                  /po krótkim milczeniu/  
Ale bo też jest i z czego...  
Dawca głupi lub uraga -  
Pończech para dla takiego  
Co starż milion do szelaga!  
                  /po krótkim milczeniu/  
Albo - czemu chętniej wierzę,  
Chciał przyjazną dać przestrozę,  
Choć się dziwnie wziął w tej mierze,  
Przecie gniewać się nie mogę.  
Zawsze jednak to dowodzi,  
Że me zdrowie go obchodzi,  
Że jest jeniusz niestrudzony,  
Co mnie strzeże z każdej strony.

FILIP                               /oznajmiając/  
Doktor Hugo.  
                                      /wychodzi/

Scena **VII**

Leon, Doktor

DOKTOR                   Cóż u licha!  
Leon słaby, Leon chory -  
Doktor pędzi, ledwie dycha,  
A on zdrowszy niż doktory  
Wszystkie razem w czambuł wzięte.

LEON                   Kto? Ja chory?

DOKTOR                   A inaczej  
Nie byłbym tu.

LEON                   Cóż to znaczy?  
Znowu rzeczy niepojęte...

DOKTOR                Co? - Przysłano mnie do ciebie.

LEON                   Choć się zawsze bardzo cieszę,  
Kiedy widzę cię u siebie,  
Jednak wybacz, że dlatego  
Zachorować nie pospieszę.  
Więc wytłumacz mi się jasnie,  
Bo przeczuwać coś dziwnego.

DOKTOR                Wychodziłem z domu właśnie,  
Gdy osoba mi ~~nieznana~~ nie znana,  
Bez tchu prawie, z trwogi blada,  
Wstępny bojem do mnie wpada,

I, ściskając za kolana,  
Prosi, błaga i zaklina,  
Bym niósł prędko pomoc tobie,  
Ja też skory, prosto idę...

LEON            Ach, Sylfide, ach, Sylfide  
Jak nie poznać w tej osobie!  
Opisz mi ją, mój doktorze;  
Powiedz - ładna, piękna, bóstwo!  
Młodość, świeżość, wdzięków mnóstwo!  
Powiedz, powiedz, mój doktorze,

DOKTOR         /śmiejąc się/  
Dałem słowo, milczeć muszę,  
Lecz nie zgadźbym, na mą duszę,  
Że Sylfidy imię nosi.

LEON            Ja to dałem to nazwisko;  
Bo ten duch mój opiekuńczy,  
Acz nade mną się unosi  
I osłania skrzydły sweimi,  
Nigdy nie był dosyć blisko,  
Abym poznał, z istot ziemi -  
Czyli też jest z istot nieba.

DOKTOR         Ziemi? Nieba?...W tym sposobie  
Nie na próżno mnie przysłano,  
Bo ci puścić krwi potrzeba.

LEON           Słuchaj - potem, co chcesz, zrobię.  
Już to więcej niż od roku  
Jakaś przy mnie skryta władza,  
Strzegąc w każdym moim kroku,  
Z wszystkich przygód wyprowadza.  
Jeśli czasem na reducie  
Do huczniejszych przyjdzie sporów,  
Waż przed sobą mam w minucie  
Z arlekinów i doktorów!  
Gdy gdzie jestem, a deszcz lunie,  
Choć nie rzekłem nic nikomu,  
Jest kareta u drzwi domu.  
Niech co zgubię, niech co złamię,  
Lub zabłądzą gdzie w podróży,  
Wnet się skądś ktoś nasunie,  
Co gorliwie mi usłuży.  
Kiedy nawet wracam w nocy  
Zbyt niepewną czasem nogą,  
Jest latarnia ponad ~~nią~~ drogą,  
Jest i ramię ku pomocy.  
      /z westchnieniem/  
I acz dotąd w dobre rady  
Niżli w dary jest hojniejsza,  
To wdzięczności mej nie zmniejsza,  
Bo w tym świecie któż bez wady!

DOKTOR       Ze to dziwnie, nikt nie przeczy...

LEON           Gdy więc ona cię przysłała,  
Możem słaby, w samej rzeczy -  
Kaszlę trochę, głowa pała.

DOKTOR            /biorąc za puls/  
Co do twojej, bratku, głowy,  
Chyba chirurg ci poradzi,  
Jak tę zdejmie, inną wsadzi...

LEON                /wyrzucając rękę/  
Idź do licha!

DOKTOR                            Jużes zdrowy?  
A Sylfida?  
/Leon podaje rękę/  
Kaszlesz?

LEON                                Kaszle. ~~Kasze~~

DOKTOR            Jesz za trzech?

LEON                                Za ćwierć osoby.

DOKTOR            Tuzin godzin spisz do doby?

LEON                Już dwie nocy nie nie spałem.

DOKTOR            Kaszlałeś?

LEON                                Nie - w karty grałem.

DOKTOR        Na tę słabość jest apteka,  
                  Co się gulgo koza zowie.  
                  Lecz bez żartu, mój Leonie,  
                  Chciej pamiętać na twe zdrowie,  
                  Bo, na honor, złe cię czeka.  
                  I ta, której ty obronie  
                  I opiece ufasz tyle,  
                  Moim głosem napomina,  
                  Bys pomyślał, choć na chwilę,  
                  Że mniej życia co godzina...

LEON            /wpadając w nowę/  
                  I co doktor - nie nowina.

DOKTOR        Lepiej, doktor że dobi je,  
                  Niż masz stękać, kwękać dżugo.

LEON            Dobroczyńca doktor Hugo.

DOKTOR        Jak przyjaciel teraz mówię;  
                  Chcesz nareszcie - trać, niszczyć zdrowie,  
                  Jak je stracisz, koniec w grobie...  
                  Lecz nie ujdzie w tym sposobie  
                  I niełatwo przerwiesz wątek  
                  Tej goryczy niezliczonej,  
                  Gdy, straciwszy swój majątek,  
                  Bez szeląga staniesz w świecie...  
                  Ty do zybtku przyuczony,  
                  A szlachetnie myśląc razem,  
                  Że się kiedy by raz przecie,  
                  Nie zastraszyś tym obrazem...  
                  Co za życie, z własnej winy

Sobie, światu być ciężarem,  
Od godziny do godziny  
Wyżebranym pełzać darem!

LEON                   A Sylfida?

DOKTOR                   Bądź zdrow!

LEON   Hola!

                          A recepta?

DOKTOR                   Dam osobie,  
Co pokutę pewnie sobie  
Założyła w tej epiece.

LEON                   Ale na co?

DOKTOR                   Taka wola:  
/Filip wchodzi/  
Dopilnować chce w aptece,  
By dokładnie to zrobiono,  
Co za okno rzucisz pono.

LEON                   /przeczytawszy bilet przyniesiony przez  
                          Filipa/  
Wiwat handel! Wiwat morze!  
Dziś ostrygi przyszyły świeże!

DOKTOR                   /z radością/  
Co? ostrygi?

LEON                   Chodź, doktorze,  
Tego zwlekać się nie godzi,  
Z tobą pierwszą niech otworzę!

FILIP               Ależ, panie, zdrowie pańskie...

DOKTOR           No, ostryga nie zaszkodzi...

FILIP           Ale przy tym i szampańskie...

DOKTOR           No, kieliszek!

LEON                               Jeden, drugi...

DOKTOR   Tak, tak, parę...

LEON           /biorąc kapelusz/  
Parę, parę...

DOKTOR           Nigdy szkodzić ci nie może!

LEON           Pociągniemy...

DOKTOR                               Byle w miarę...

LEON           Wszakżem pacjent twój, doktorze -  
Pierwej tobie, potem sobie.  
/biorąc pod rękę i idąc ku drzwiom/  
Powiedzże mi, w tej chorobie  
Cóż najprędzej pomóc może?



~~HEKTEL~~ ~~Jak ona ją zna naturę!~~  
~~/wychodzą/~~

DOKTOR Dam ci proszek i miksturę...

LEON Jak on ją zna naturę!  
/wychodzą/

## A K T D R U G I

Pulpity i kanapa wyniesione na miejsce, po lewej stronie stolik i krzesło.

### Scena I

Orgon, Róża, Służący.

Orgon po podróznemu ubrany; kaszkiecik na głowie - duże wąsy - zegarek na szerokiej tasiemce etc. za nim Żydzi i służący oberży.

SŁUŻACY /wskazując na drzwi lewe/  
Numer piąty, dwa pokoje.

ORGON A na dobę ile za nie?

SŁUŻACY Porachuje to się potem.

ORGON           Tego p o t e m ja się boję  
I chcę pierwej wiedzieć o tem.

SŁUŻACY       Reński.

ORGON                       Srebrem?

SŁUŻACY                               Srebrem, panie.

ORGON           Srebrem reński, diable drogo.

SŁUŻACY       Ale taniej być nie mogą.

ORGON           Ale jednak taniej wszędzie -  
Pół reńskiego niechże będzie.

RÓZIA           Niech się papa nie targuje.

ORGON           Co za ambit! proszę kogo!  
Jemu nie wstyd, gdy rachuje  
Za grosz cztery, a nas wstydz  
I okazać, że za drogo?  
On też zdziera, jeszcze szydzi.  
/do służącego/  
No, dwa reńskie papierami  
Albo jadę. Co?...

SZUŻACY

Jedynie

To dla pana dziś uczynię,  
Byś się lepiej poznał z nami.

ORGON

/do Rózi/

Widzisz, wstydu nie ma wcale,  
A w kieszeni coś zostanie.

SZUŻACY

Każę znosić.

ORGON

Ale, ale -

Powiedz no mi, mój kochany,  
Nie wiadome ci mieszkanie  
Pana Łatki?

SZUŻACY

Łatka? zwany

"Przyjaciół młodzieży"?

ORGON

Zwany

Prosper Łatka, krótko, jasno,  
A przydomek mi nie znany.

SZUŻACY

Kamienicę na tu własną,  
Niedaleko...

ORGON

Poślej, z łaski,

Że pan Orgon tu go prosi -  
I niech Macie, rzeczy znosi!

/Wchodzi do pokoju z lewej strony/

RÓZIA

Niechby żył, brzydki, stary,

Chętnie szłabym do ołtarza,  
Gdy potrzeba tej ofiary  
Tak dla ojca, jak rodzeństwa.  
Lecz za męża brać lichwiarza,  
Brać człowieka bez czci, wiary,  
To rozdziera moją duszę,  
To przywodzi do szaleństwa;  
Jednak muszę, muszę, muszę,

ORGON            /wchodząc/  
Oszukaństwo z każdej strony =  
Dwa pokoje! A to jeden,  
Parawanem przestawiony.

ŻYD            Jestem faktor...

ORGON            Nie potrzeba.

DRUGI ŻYD    Może wekslarz?

ORGON            Nie potrzeba!

SZUŻACY DRUGI    Mam czym służyć?

ORGON            Nie potrzeba.  
I raz jeszcze - nie potrzeba!  
A, źle! gwałtu! kara Nieba!  
/wychodzą/  
Ledwie człowiek w miasto wkracza,  
Wrzeszczą w koło hurmą całą  
Jakby kawki na puchacza.

Szwajcar wchodzi i oddaje afisz. Orgon czas jakiś patrzy mu w oczy - szwajcar się kłania

ORGON

Masz na piewo - a raz drugi,

Mój męszpanie z wielką gażą,

Nie wyrządzaj tej usługi!

/Szwajcar odchodzi. - Dó siebie/

Tylko pozwól, każdy służy,

A to w końcu szlachtę dżuży.

/Czyta afisz/

Podróż napowietrzna, którą H. Karlo Bombalini będzie miał zaszczyt odprawić w olbrzymim balonie, nie widzianym dotąd w Europie. - Ofiaruje oraz bezpłatnie miejsce obok siebie i wzywa ochotę mającego amatera, aby się stawił na miejscu zwyż oznaczonym, skąd punkt o godzinie czwartej przy odgłosie janczarskiej muzyki balon puszczony wzniesie się do niedojrzanej wysokości

/Rzucając afisz na stolik po prawej stronie/

A niech go tam Bóg prowadzi

I z bezpłatnym jego miejscem!

Niech się, kto chce, tam posadzi

I odbywa z nim podróżę;

Ja, dalibóg, że nie służę.

/Maciej wnosi ogromny tłumok ze Stróżem. -

Orgon odtrąca Stróża/

Czegóż ten się rzeczy chwyta?

Co minuta nowa postać,

/do Macieja/

Czy nie może znieść Njkitę,

A przy koniach Kaśka zostać?

ORGON            Jesteś grzeczny, widzę;  
Kara boska z tą grzecznością!  
Lecz grzeczności nienawidzę  
I odpłacam niewdzięcznością. -  
/do siebie/  
Jeszcze kiedy buczkiem skropię.  
/do Macieja, biorąc z nim trumek/  
A no, żwawo! Dalej, czopie!  
/wnoszą/

ORGON            /zadyszany/  
Nie proszony wnosi, znosi,  
Często gęsto  
                      /Z jestem/  
                      co skorzysta  
I na piewo jeszcze prosi.  
To szarańcza oczywista!

## Scena II

Orgon, Różia, Łatka

ŁATKA            Sługa, służka uniżony.

ORGON            Jak się miewasz, panie drogi?

ŁATKA            Trzykroć twoje ściskam nogi,  
Gościu dawno upragniony!  
/Całują się. - Do Rózi/  
Mojej pięknej pannie Róży  
Sto całusów na rączęta.  
/całuję ją w rękę/

Aj, aj, w domu czy podróży,  
Zawsze śliczna! serc pełna!  
Tak wygląda, jak się zowie,  
/na stronie do Orgona/  
Aj, aj, panie, co ci w głowie  
Tu zajeżdżać obcesowo?  
Tu jak dzwońca cię oskubią,  
Bo tu skubać diable lubią,  
Aj, podwiłeś nieco głowę.

ORGON           Wiem, czym pachnie, lecz musiałem -  
Stacji nie ma w mieście całym.

ŁATKA           Jutro najnę i wikt zgodzę.

ORGON           Miejsca ja tu nie zagrzeję.

ŁATKA           Coś się Rózia patrzy srodze...

ORGON           Biedne dziecię!

ŁATKA                           Mam nadzieję,  
Że nie będzie biedną wcale,  
Jak zostanie moją żoną!

ORGON           /ze smutkiem/  
Ha! zapewne! Lecz to żale -  
Za swym domem, za rodziną,  
I te, ręczę, wkrótce miną;  
Dobre dziecię i rozsądne!

No, nie tracąc czasu dużo,  
Ja po sklepach się oglądnę,  
A ty spocznij sobie, Róże,  
O wyprawie sam pomyślę.

ŁATKA

Aj, aj, na co brać tak ściśle  
I wyprawę sprawić szumnie,  
By pieniądze Żydzi wzięli!  
/na stronie biorąc/

Wszak wszystkiego znajdziesz u mnie:  
Od klejnotów do kądzieli,  
Od trzewików do pościeli;  
I za cenę dam zastawną,  
Bo ich termin minął dawno.

ORGON

Nie chcę butów z cudzej skóry!

ŁATKA

A bodaj ci nóżka spuchła!  
"Niech chce butów z cudzej skóry"  
Aj, aj, duma, duma wielka,  
Duma, ambit, nos do góry -  
Lecz ja tylko proponuję,  
Tobie przyjąć wolność wszelką.  
/na stronie/

Niech nareszcie i kupuje -  
Jeno tylko się ożenię,  
Jedno sprzedam, drugie zmienię.

ORGON

O mej sprawie coś się dowiem.

ŁATKA

Chcesz nie stracić? - Życze



ŁATKA Chcesz nie stęzić? - Życzę zgody.

ORGON O co poszło, krótko powiem,  
Rok w kontrakty - głupstwo robię,  
Że chcąc zarwać miejskiej mody,  
Każę krawca wołać sobie.  
Wchodzi krawiec ... Co za dziwo!  
Krawiec z cyrklem, perspektywą,  
Linia przy nim jakby szpada,  
Wnet mierniczy stół rozkłada  
I jak stałem zadziwiony,  
Tak mnie mierzy z każdej strony.  
Śród dwóch z ramion paraleli  
Prostopadką tnie od nosa,  
W tryjanguły brzuch mój dzieli,  
Cztery linie ciągnie skosa,  
Dwie poziome w samym dole,  
Wyżej - koło i półkoło.  
Potem pisze, kreśli, liczy,  
Potem więcej sukna życzy,  
A dobrowszy ze dwie miary,  
Zrobił kurtkę miast - czamary.  
Gdym zaś skargę wniósł w tej mierze,  
Za obrońcę szewca bierze,  
Bo szewc prawnik doskonały.  
Tak więc sprawa trwa rok cały,  
Lecz jeżeli, co brnąć Boże,  
Dzisiaj koniec być nie może,  
To krawczego jeometrę,  
Jakem Orgon, w miarę zetrę.  
A tymczasem bądźcie zdrowi -  
Adies!

ŁATKA

Adiu!

Scena III

Różia, Łatka

ŁATKA

Przyszła pora,  
Zawsze sercu nie dość skora,  
W Której wolno kochankowi  
Na kochanki lubą rączkę  
Szczerozłotą kłaść obrączkę.

RÓZIA

/usuwając rękę/  
Dostyc jednej będę miała.

ŁATKA

Perły, rauty, złota cała...

RÓZIA

Złota, srebra - nic mi po tem.

ŁATKA

Aj, aj, Róziu, złoto złotem,  
Nie bluźnijmy, moje dziecię,  
Chcąc szczęśliwie żyć na świecie.  
Weźże, moja turkaweczko,  
Gołębiczko, kukułeczko,  
Wiewóreczko, kochaneczko,  
/chcąc włożyć na palec/  
Weź, weź na ten cieniuteńki,  
Na ten, ten, ten maciupieńki  
Palusiusio.

RÓZIA

RÓZIA //wirywając rękę/

Nie, nie i nie.

KATKA Aj, to dziwne, na mą duszę!  
Dając, jeszcze prąsić muszę,  
Tego mi się nie trafiało!  
Dajże, dajże rączkę małą,  
Jak mnie kochasz,

RÓZIA

Hola, hola!

Że ja kocham, skąd mniemanie?  
Jam go pewnie nie wyrzekła.

KATKA Aj, aj, Róziu, raczkaś spiekła -

Bo to własna twoja wola,  
Co się wkrótce z nami stanie.  
/zacierając ręce/  
Wkrótce, wkrótce, pięknie, ładnie,  
Kapitalik mi przypadnie,  
/pokazując dzieci/  
Procenciki rosnać będą,  
A jak wiele, nikt nie zgadnie.

RÓZIA

Tak, tak, wola moja własna...  
Wszak mój ojciec, rzecz to jasna,  
Chcąc waćpanu dług zapłacić,  
Byłby musiał wioskę stracić,  
Zatem - córka dla dłużnika.  
Ale z tego nie wynika,  
Bym waćpana kochać miała  
I bym kiedy go kochała!  
Będę żoną, lecz nic więcej.

ŁATKA /sam, po krótkim milczeniu/  
Jednak za nią sześć tysięcy  
Ojcu z długu wytrąciłem;  
Samej lichwy, prawda i to,  
Jednak dałem dość obfite.  
"Będę żoną, lecz nic więcej" -  
Tego sobie też życzyłem;  
Czy fijałek, czy tam Róża,  
Czy wzrok zimny, czy tam czuły,  
Byle miałem w domu stróża,  
Byle mojej strzegł szkatuły;  
Tego chciałem, to mieć będę.  
Ale gorzej - dożywocie;  
Jak się prędko go nie zbędę,  
W wielkim mogę być kłopotcie.  
Ten Birbancki coś - niemiły,  
Źle mu diable z oczu patrzy....  
Kahu! kahu! - jak z mogiły,  
Cera żółta, ... Nie - niemiły...  
Z sześć procentu spuszczę na trzy,  
Byle Twardosz dał do ręki...  
Otóż i on. - Bogu dzięki!

Scena IV

Łatka, Twardosz

TWARDOSZ /mówi powoli, oczy w dół zawsze, i bez  
najmniejszego poruszenia twarzy.  
Na stronie/  
Hm! nie widzi... W dół peziера...  
Pacierz mówi... Stary sknera!

/zbliżywszy się/  
A! przepraszam...  
/chce się cofnąć/

KATKA /udając zdziwienie/  
Jaś kochany!...

TWARDOSZ Zabłądziłem...

KATKA Ale czekaj...

TWARDOSZ Numer czwarty tu wskazany!

KATKA Ależ, Jańciu, nie uciekaj!  
/bierze go za barki i z czułością w oczy  
patrzy/  
A bodaj ci nóżka spuchła.  
Jakiś ładny - jak serduszko.  
Ty młodniejesz co godzina.  
/ściskają się kilkakrotnie/  
Mój Jasińku, moja duszko!...  
Siadajże no, pogadamy...  
/odbiera mu kapelusz i siadają obadwaj/  
Ot, tak - ot, tak...  
/kładąc mu rękę na kolanie/  
Pocziwina!  
/po krótkim milczeniu/  
Cóż nowego dzisiaj mamy?

/ Twardosz siedzi bardzo wyprostowany, skrzyżowane nogi kryjąc pod krzesło: oczy nieustannie w dół spuszczone, patrzą na kręcące się wkoło palce.- Cały jak z kamienia/

TWARDOSZ    Nic.

ŁATKA        /po krótkim milczeniu/  
              Wiatr dzisiaj... źle się dzieje...

TWARDOSZ    /po krótkim milczeniu/  
              Źle.

ŁATKA        Dlaczego?

TWARDOSZ                    Bo wiatr wieje...

ŁATKA        /na stronie/  
              A na kupno głosu nie ma...  
              Wziąk mnie za łeb, wziąk i trzyma.  
              /głośno/  
              Aj, aj, Jasiu, grzech prawdziwie,  
              Że nie zajrzesz nigdy do mnie.  
              Zjadłbyś czasem - skromnie, skromnie,  
              Ale w dobrej komitywie.

              /po krótkim milczeniu - na stronie/  
              Zbój przeklęty! jak za wałem!...

              /Łatka w następującej mowie za każdym wierszem jakby czekał odpowiedzi. - Twardosz za każdą razą wzrusza głową, jakby mówił:  
              "Ha! mniejsza z tym"

              Nie skończyłeś kupna rano...

A w godzinę więcej dano...  
Ale jednak nie sprzedałem...  
I odwlekłem jeszcze chwilę...  
Bo z przyjaciół mych urazę  
Nie chcę zysku największego,

TWARDOSZ            /po krótkim milczeniu/  
Już ja teraz nie dam tyle.

ŁATKA                /zrywając się i potem siadając/  
"Nie dam tyle! nie dam tyle!"  
Jasiu, Jańciu, nie mów tego,  
Bo jak gdybyś rozpalone  
W moje serce pchał żelazo!  
"Nie dam tyle! nie dam tyle!"  
Czy mam zmysły zakłócone?  
Czym farmazyn, czym libertyn,  
Czym już bankrut?! Nie mów tego,  
Jasiu, Jańciu, nie mów tego,  
Bo mi z żalu dusza pęka!

TWARDOSZ            Ja nie mówię...

ŁATKA                Więc dlaczego?...

TWARDOSZ            Bo Birbancki nie jest zdrowy,  
Kłapnie pewnie...

ŁATKA                /jakby podrzucony na krześle/  
Niechże ręka  
Boska broni drogiej głowy!...

/śmiejąc się z przymusu/  
A bodaj ci, drogi Janie,  
Nóżka spuchła! - "Nie jest zdrowy!"  
To Herkules, jak rydz, panie...  
Matuzalem będzie nowy...  
Co to, panie, za budowa!  
Co za piersi, co za głowa!  
Co za kości - jak olbrzyma!  
Drugich takich w świecie nie ma!  
A bodaj ci, drogi Janie,  
Nóżka spuchła z taką mową!

/zrywając się/

Ale wiesz co? Powiem słowo...  
Słowo...słówko... a nie więcej!

/Bierze Twardosza oboma rękoma za głowę/  
Dasz zarobku -

/całując go w czoło/

sto tysięcy....

/odskakuje - przypatruje mu się! - Twardosz  
kiwa głową, że nie da, - Łatka przeskakuje i  
uderzając po ramieniu/

Dziewięćdziesiąt!...

/gra jak wyżej/

Dasz osiemdziesiąt!

/jak wyżej/ .

Jasiu! Duszo! duszko droga!  
Co ty myślisz? Bój się Boga!  
Ty chcesz mojej wiecznej zguby,  
Ty mnie w krwawe bierzesz śruby!

/szarpiąc go za suknie i wstrząsając nim/

Człeku, człeku, miejże przecie  
Litość w sercu, miej sumienie....



Zatwy handel na tym świecie,  
Lecz pamiętaj na zbawienie!...  
Daj siedemdziesiąt!  
/jak wyżej/

W tym sposobie  
Chcesz mnie zarznąć, zarznąć srodze...  
Te weź lepiej brzytwę sobie...  
/nadstawia gardło/  
Rzniej, rzniej! Na, rzniej - rzniej jak cię.  
Tu, na gładkiej rzniej mnie drodze,  
Kiedy stracić mam tak wiele;  
Albo wytniej w żeb maczugą;  
Niech nie męczę się tak długo.

/Twardosz chce wstać, Zatka go pociąga tak, że  
gwałtownie usiada i do dawnej wraca pozycji  
Daj, sześćdziesiąt!  
/jak wyżej/

Słuchaj, Janie,  
Niech paraliż  
/wskazuje na gardło/  
tu mi stanie -  
Niech mi w czworo złamie nogę!  
Niech mi kości powyciąga!  
Jeśli szeląg spuścić mogę,  
Jeśli spuszczę pół szeląga -  
Z pięćdziesięciu!...

/gdy Twardosz chce wstać, Zatka pociąga na  
miejsce i mówi z pośpiechem/  
Daj czterdzieści!...

/szarpiąc za suknią/  
Cóż? czterdzieści?... Co? - i to nie?...  
Na Matkę Siedmiu Bolesci,

Miejże litość, człeku srogi...  
/coraz czulej aż do płaczu/  
Ja nieszczęsny, ja ubogi,  
Ledwie jeszcze resztką gonię,  
Wkrótce nagi, bez osłony...  
A ty niszczysz do ostatka...  
Ja rodziną obarczony:  
Ojciec stary, ślepa matka -  
Życ przestali na mym konie...  
Żona, dzieci - wkrótce będą,  
Miejże wzgląd na niemowlęta,  
Na niewinne me pisklęta...  
Jasiu, Jańciu, Bóg nad nami,  
Nie wypychaj mnie z torbami!

TWARDOSZ /wstaje, dobywa pularesu - milczenie -/  
A więc powiem... słowo, skówko...  
/milczenie - Służący wchodzi z flaszkami  
lekarstwa w rękę/  
I bez zwłoki... dam gotówką...  
Na stół zaraz...

SŁUŻACY /stojąc za Łatką/  
Proszę...

ŁATKA /z niecierpliwością/  
Czego?

SŁUŻACY Tu dla pana Birbanckiego  
Te lekarstwa?...

ŁATKA /zatrzymując rękę Twardosza, chowającą pulare  
i ~~zaskaniającą~~ zaskaniając sobą Służącego  
- do Twardosza/

Wiele? Wiele?

SZUŻĄCY Czy tu?

ŁATKA /w samo ucho Służącemu/

Idź do diabła!

/Do Twardosza/

Wiele?

/Służący stawia flaszki i wychodzi/

TWARDOSZ /biorąc kapelusz/

Niech się chory leczy wprzód!

ŁATKA "Chory! chory!" Jak to - chory!

Co do głowy ci przypada!

Zbytek zdrowia w nim doktory

Oskabiają przez ochłody -

To są nasi przyjaciele!

/Bierze flaszkę i mówiąc pije/

Patrzaj, patrzaj! - Limonada!

Spróbuj tylko - limonada! -

Sam pokosztuj... Patrz, jak pije.

A wiesz przecie, że zdrów żyję...

Dobra... przednia... patrz, jak pije!

TWARDOSZ Serwus, serwus!

/odchodzi/

ŁATKA            Ha, Cyganie!  
Żydzie! Turku! renegacie!  
I sam diabeł w swym warsztacie  
Grosza z ciebie nie dostanie...  
/wstrząsa się i spluwa/  
Jak kark skręcisz, dam gromnicę...  
Lub gromnicy obietnicę.  
/spluwa/

Scena V

Łatka, Leon

Leon podpity, ale nie pijany, przechodzi nucąc do swojego pokoju; zastając zamkniętym, odwraca się i woła:

LEON    /często kaszle/  
Filip! Filip!

ŁATKA    /na stronie/  
          Aj, jak krzyczy!  
Kaszlać będzie...

LEON                    W łeb mu strzelę!  
Filip! Filip!  
/za każdym krzyknięciem Łatka wzdryga się  
jak uderzony/

ŁATKA    /na stronie/  
          To za wiele!  
Żyła w piersiach pęknąć może...  
/do Leona/  
Czegóż to pan sobie życzy?

LEON A waćpanu...  
/kaszle/

ŁATKA /sens kończąc/  
Co do tego?  
Nic do tego, nic do tego...  
Nic pan nie mów... zgadnąć umiem...  
I na migach się rozumiem...  
Niech pan tylko tak nie krzyczy.

LEON Ja chcę krzycheć.

ŁATKA O mój Boże,  
Ja powiadam...

LEON /coraz głośniej/  
Kto zabroni?

ŁATKA Boże, Boże!

LEON /zbliżając się do ucha Łatki/  
Jeśli komu...

ŁATKA /półgłosem/  
Żyła, żyła!...

LEON Mój mospanie....

ŁATKA Żyła, żyła!...

LEON W uszach dzwoni...

ŁATKA Ratujże mnie, święty Janie!...

LEON Niechaj sobie rusza z domu! -  
Ja chcę krzyczeć...

ŁATKA Święty Janie!...

LEON Póki tylko tchu mi stanie -  
Ha! hu! ha! hu!...  
/kaszle/

ŁATKA Boże! Boże!  
Janie Kanty! Żyła, żyła!  
Pozwól panie, niech przekożę,  
Iż chęć moja inna była...

LEON Ja chcę krzyczeć.

ŁATKA /do siebie/  
Nadaremnie!  
/wybiegając/  
Święty Janie, ratujże mnie!  
Żyła, żyła! Ratujże mnie!

LEON Idź do diabła!  
/siada/  
Czy go licho...  
Tu naniosło... Mam być cicho...  
Ale muszę... ale muszę...  
Bo w tym kaszlu oddam duszę!  
/opiera głowę o obie ręce/

ŁATKA /przynosząc wodę/  
Oto woda, z cukrem woda -  
Niech pan trochę się napije;  
To wilgoci piersiom doda  
I drażniącą flegmę zmyje...  
Wszak ja służyć panu chciałem.

LEON Służ!  
/pije po trochu/

ŁATKA /jakby sam pił/  
O, tak, tak... głaszcze... pieści...  
Bo to, panie, trzeba z ciałem  
Jak i z duszą! Od boleści  
Strzec gorliwie Bóg nam każe,  
Bo Bóg ciało dał nam w darze.  
Póki zdrowie mieszka w ciele,  
Póty rozkosz i wesele.

LEON /wskazując głową afisz/  
Co to?

ŁATKA /chcąc zgadnąć/  
Co?

LEON /głośniej/  
To...

ŁATKA /jak uderzony/  
Głośnej mowy...

LEON Daj!

ŁATKA Przeczytam - niech pierś spocznie.

LEON Daj!

ŁATKA /podając/

Ot, wariat jakiś nowy  
Dziś kark skrócić chce widocznie,  
Bo balonem w górę leci;  
Niech nań duszą Bóg mu świeci.

LEON /wstając/

Wariat? - O, nie; lecz wariata,  
By tak mówić, na to trzeba  
Nie zazdrościć, gdy tylko wzlata  
Pod gwieździste, wielkie nieba?  
/jakby do siebie, nie zważając na Łatkę/  
O, rozkoszy! Choć na chwilę  
Krażyć śmiało pod obłokiem  
I na głupstwa, nędzy tyle  
Cichym mędrca rzucić okiem.  
Im się wyżej, wyżej wzlata,  
Ten punkt błota, serce świata,  
To mrowisko nasze całe -  
Jakże nędzne, jakże małe!  
A te mrówki, tak wspaniałe,  
Pełne żądz, wiedzy, pychy,  
Jakże twór to śmieszny, lichy!  
Iskrą życia wyrzucany  
Na poziomą przestrzeń świata,  
Tak ucieka od poziomu,  
Jakby wiecznym ogniem gromu  
Stał mu poziom rozpalony



I po karkach depta sobie,  
Nieuważny, co rozgnięta,  
Czy to serce, czy to życie,  
Byle w górę, byle w górę,  
Byle kiedyś stanąć w szczycie...

/z ironią/

Gdzie te wielkie dzieła świata,  
Co to mają przejść naturę!  
Gdzie ta, w łez i krwi żakobie,  
Ta zwycięskich mordów wrzawa!  
Gdzież ta grzmiąca echem sława!  
Gdzież pochwalne owe głosy,  
Co to mają bić w niebiosy! -  
Tam, na górze, nic nie słychać...  
Cisza w koło... cisza błoga...  
Tam można wolno oddychać -  
Dalej ludzi, bliżej Boga!

/wpada w zamyślenie/

ŁATKA

/na stronie/

On w gorączce, widzę, plecie;  
Coraz gorzej... O mój Boże!  
Żyła w piersiach pęknać może,  
Jakby nitka u kądzieli;  
A gdy pęknie, już po świecie!  
Człowiek ziewnie, głową kiwnie,  
Dożywocie diabli wzięli!

Leon zamysłony zbliża się do Łatki i trzymając afisz w prawym ręku lewy łokieć opiera o prawe ramię Łatki, który pod tym ciężarem i za każdym poruszeniem raz w tył, raz w przód wystawia prawą nogę. - Leon patrzy przed siebie, toż samo Łatka.

Po długim milczeniu mówi półgłosem, na końcu jakby pocięty cierz żałościwie:

Boże, Boże! Jak się chwieje!

Drga mu łokieć, drga mu noga...

Coś strasznego w nim się dzieje...

Jaki ciężar! o, dlaboga!

Cały łokieć wpiął w ramię...

Boże, Boże! On mnie złamie -

Nie wytrzymam, święty Janie,

Janie Kanty i Duklanie...

On mnie zgniecie, on mnie złamie -

A usunąć się nie mogę,

Bo się zwali na podłogę...

Boże, Boże! Łeb rozbije...

Święty Janie i Antoni,

Użycieź mi waszej dłoni!

Boże, Boże! ledwie żyję!

/przed ostatnim wierszem Leon wniósł afisz i czyta/

LEON        Ha!

ŁATKA        /obracając się ku niemu/  
Kolka? co?...

/chwytając w pół, gdy Leon leciał na niego przez usunięcie ramienia/

Pada, kona!...

LEON Zaprasza nas do balona;  
Ja mu służę.

ŁATKA Gwałtu! ginę!

LEON /patrzając na zegarek/  
Już po trzeciej - za godzinę  
Głową chmury w pół rozdzielię!  
Bądźcie zdrowi, wierzyciele!  
Filip! Hola! - Frak mój nowy!  
Kart dwie talij!...

ŁATKA /rzucając się na niego i w pół ujmując/  
Nie pozwolę,  
Nie pozwolę, człeku srogi!...  
U nóg twoich umrzeć wolę.

LEON Temu znowu co do głowy?...

ŁATKA Ani kroku!...

LEON Precz mi z drogi!

/Tak go trąca, że od stolika leci aż na drugą stronę sceny, gdzie wstrzymawszy się, mówi z rozjaśnioną, radosną twarzą. - Leon wychodzi/

ŁATKA To mi siła! To mi zdrowie!  
Życia w nim za pół miliona!

Lecz cóż z tego? - Diabeł w znowie...  
Jak wypadnie kto z balona,  
Chery, zdrowy - równie skona,  
/szuka konceptu/  
Popsuć balon - grzbiet odpowie.  
I zapłac/a/..fe! Dać pod wartę...  
I to, i to - diabka wartę.

LEON Ha, ten Filip! Ha, ladaco!  
/grożąc/  
Żebym go miał, dałbym wiele.

ŻATKA /zbliżając się tajemniczo/  
Panie, panie...  
/pokazuje na drzwi lewe/

LEON Cóż?

ŻATKA Tam, panie...

LEON Co?

ŻATKA Schował się.

LEON A to na co?

ŻATKA Bo się boi.

LEON /wchodząc do pokoju Orgona/

LEON                    Ha, bałwanie!  
Zaraz ja cię tu osmielę!

ZATKA /zamykając za nim drzwi na klucz/  
Drzwi dębowe, w oknie krata -  
Tyle trzeba na wariata!  
/stawia krzesło przed drzwiami i siada/  
Czekaj sobie twojej czwartej...  
/zrywa się/  
Ale Różia?...  
/biegnie ku drzwiom - stając/  
Dożywocie!...  
Tu kochanka - a tu krocie!  
Ale jednak...  
/słucha i odstepuje/  
A, ba, żarty!  
/odchodzi/  
Trzeba przecie ufać cnocie  
I skromności - tak, skromności....  
Bo to pewna, że kark skręci,  
Jeno tylko drzwi otworzę,  
A niepewna... Jednak w złości  
I w malignie czasem może...  
Strzeżcieże nas, wszyscy święci!

Scena VI

Zatka, Filip

FILIP                    /na stronie/  
Coś handluje stary sknera....  
/głośno/  
Cóż to, klucza pan dobiera?

ŁATKA      Aj, Filipku, serce moje,  
Ledwie żyję, ledwie stoję...  
Wszak ci diabeł w nasze strony  
Przyniósł Włocha z balonami;  
A ten Leon, czart wcielony -  
Boże, znikuj się nad nami! -  
Chce z nim jechać gdzieś pod gwiazdy.

FILIP      /ironicznie/  
„atem ludzkość wzbraniać każe?”

ŁATKA      Każe, Fipciu, każe, każe,  
Bo kapitał mój narażę...

FILIP      Który nie chce takiej jazdy.  
/Łatka biega do drzwi, słucha i wraca/

ŁATKA      Ratuj nas więc, mnie z Leonem...  
Pędź czym prędzej, uprzedź pana,  
Zajmiej miejsce, leć balonem.

FILIP      /z uśmiechem, po krótkim zadziwieniu/  
Lecz zejść każe, ledwie zoczy.

ŁATKA      Nie słysz.

FILIP      Kiwnie.

ŁATKA      Zamknij oczy.

FILIP To mnie ściągnie,

ŁATKA Nie dostanie,  
Będziesz nad nim,

FILIP Gotów strzelić....

ŁATKA Chybi pewnie.

FILIP Nie, nie, panie;  
Ja z panami nie chcę dzielić...

ŁATKA Aj, Filipku, żebyś wiedział,  
Jak tam pięknie, ślicznie w górze...  
Będziesz sobie gdzie na chmurze  
Jakby stary Jowisz siedział!

FILIP Niech pan chwali, niech pan gani,  
Wszystko będzie nadaremnie;  
Jeszcze rozum nie dość tani,  
Byś mógł zrobić głupca ze mnie.

ŁATKA Nie chcesz,...

FILIP Nie chcę!

ŁATKA Tyś uparty.

FILIP Prawda,

ŁATKA

N więc rzecz skończona,  
Weź to wszystko niby żarty;  
Ale, Fipciu, finiu drogi,  
Nie pożałuj swojej nogi,  
Biegniej prędko do balona;  
A jak wzleci, w górze będzie,  
Z oznajmieniem wracaj w pędzie;  
Tylko prędko, bój się Boga!  
Każda chwila jest mi droga -  
Fipciu, Finiu, bój się Boga,  
Tylko prędko - ptaszka lotem!...  
Masz na piewo,...

/chowając/

Dam ci potem....

/Filip odchodzi/

Ale co mnie w serce skrobie -  
Że się do drzwi nie dobywa?....

/słucha/

Ani mru-mru... jakby w grobie...

/patrzy przez dziurkę/

Ten parawan mi zakrywa!

### Scena VII

Orgon, Łatka

Orgon wchodzi, za nim widać dwóch Żydków z towarami,  
którzy szarpiają się i odpychają od drzwi. Orgon wraca i  
zamyka drzwi, mówiąc:

ORGON A, cóż znowu, u kadaka!

Ta hołota guza szuka!

ŁATKA /z rozpaczą/

Orgon!...



ORGON           Precz! Precz! -

                  /Zbliżając się/

                          A, mój panie!

Co się spytasz, wszystko drogo,

Tylko nasze zboże tanie;

Dra nas, panie, dra, co mogą.

                  /Dostając z kieszeni różnych próbek/

Wziąłem próbki rozmaite,

Może Różia co pochwali;

Lecz to wszystko ma nazwiska,

Że aż, panie, w gardle ściska:

Jakiś satan, jakiś szwali,

Jakiś grugru... A to przednie!

A to rzadkie! A... ot, brednie,

Byle szlachęcie grosz wyłowić!

ŁATKA           /na stronie/

Strach i milczenie - strach i mowa!

ORGON           A na suknię - sztuczka cała,

Czy ta moda oszalała!

Fałdy wszędzie, w górze, w dole,

Fałdy z tyłu i na przodzie!

A ja, panie, powiem szczerze:

Strach się żenić w takiej modzie!

Bo to człowiek, co tam bierze

Dokumentnie znać nie może...

Panna w fałdach - to kot w werze.

                  /pokazując próbki/

Użyczcie mi swojej rady -

To na kołdry, wszak dość ładne?...

Czegożes ty taki blady?

LATKA Ja?...ja?...Nie...gdzie?  
/na stronie/

Trupem padnę!

ORGON Ty się chwiejesz.

LATKA A, tak, śmieję...  
/śmieje się/

ORGON To jest znakiem...

LATKA /z trwogą/  
Czego znakiem?

ORGON Że w żołądku źle się dzieje.  
Dam ci zaraz krople moje -  
Kentuszkówki z tatarakiem.

LATKA /zastępując drogę/  
Idź na miasto, mój Orgonie!

ORGON A to po co?

ŁATKA           Bo się boję,  
                  Że ty byłeś w innej stronie...  
                  Może dawne, może nowe...  
                  Bo to trzeba....  
                  /na stronie/  
  Tracę głowę...

ORGON   Zaraz...Róziu!

ŁATKA   /zatykając mu usta/  
  Cicho!ciszej!  
                  Nie krzycz: "Róziu!",nie usłyszysz...  
                  Nie krzycz,nie krzycz...

ORGON   Puszczajże mnie.

ŁATKA   /prosząc/  
                  Idź na miasto,mój Orgonie.

ORGON   /odtrącając lekko/  
                  Nie zatrzymujże daremnie,  
                  Róziu!

RÓZIA   /z swego pokoju/  
                  Słucham!

ORGON   Chodź!

RÓZIA   Nie mogę!

ŁATKA Idź, Orgonie, czas ci w drogę...

ORGON /bliżej drzwi, odciągany przez Łatkę/  
Czemu?

RÓZIA Bo mnie tu zamknęli.

LEON I ja z Rózią siedzieć ~~muszę~~ muszę  
Jak kapucyn w swojej celi.

ORGON Co? kto? jak? z kim?...  
/bierze swoją grubą łaskę/  
Ha! mospanie!  
Tu się prędko koniec stanie! -  
Otwórz! Otwórz, bo drzwi skruszę!

ŁATKA /odciągając/  
Idź na miasto, mój Orgonie...

RÓZIA Ależ, pape, klucza nie ma.

LEON Jakaś Łatka w ręku trzyma.

ORGON /do Łatki/  
Klucza, klucza - bo cię zduszę!

ŁATKA Idź na miasto, mój Orgonie...

ORGON Klucza, mówię!

ŁATKA Nie ma, nie ma...

ORGON Cóż u diabła, tu się dzieje!  
Krótka sprawa - drzwi wykupię!

ŁATKA /krzyżując się przed drzwiami/  
Chyba przejdiesz po mym trupie.

ORGON /do drzwi środkowych/  
Hej! Jest tam kto! - Chodź, kto może!  
Co się dzieje! Co się dzieje!  
/Wechodzi Służący oberży i Maciej/

ŁATKA /na stronie/  
Jak go palnie, to zabije,  
On i tak już słabo żyje.

ORGON /do Służącego/  
Drzwi wykamać!

SŁUŻĄCY Ja otworzę.

ŁATKA /rozkrzyżowany tupa i krzyczy z gardła/  
Gwałtu, gwałtu, co robicie!  
To jest moje własne życie!  
Gwałtu, gwałtu!

ORGON                      On szaleje!

Leon, który podczas powyższych wierszy wzruszał drzwi tak, że Łatka wstrząsał, teraz mocno uderzywszy otwiera, a Łatka, pchnięty drzwiami, pada w objęcia Orgona

ŁATKA                      Trzymaj! Trzymaj, bo uderzy...  
Ach, trzymaj, kto w Boga wierzy!  
Ludzie! kto z was w Boga wierzy,  
Nie puszczajcie ich ku sobie!

Scena VIII

Orgon, Leon, Łatka, Rózia

ORGON                      Leon!

LEON                      /do służących/  
                                 Idźcie! - No, Orgonie,  
                                 /uderzając po ramieniu/  
No, mój stary - niespodzianie  
Zeszliśmy się tu w tej dobie.  
Lecz me serce w żalu tonie,  
Że ta Rózia, me kochanie,  
Rózia moja, luba, mała,  
Co z kolebki mnie kochała,  
Wychowanka mojej matki,  
Ma być żoną tego Łatki,  
Tego, tego krzywenosa,  
Dla nędznego jego trzosa.  
Niech kto spojrzy, niech kto powie,

Czy wymokły ten łeb sowi,  
Okło kocie, nos kobuzi  
Godne mojej ładnej Rózi.

ORGON Ach, Leonie, mój Leonie!...

LEON Ach, Orgonie, mój Orgonie!  
Ja wiem wszystko co do skowa,  
Ale chwalić - nie pochwałę.

ORGON Ach, daremna twoja mowa!

LEON Ty, coś rządził mym majątkiem,  
Wiesz, co miałem, doskonale,  
Ale tego nie wiesz wcale,  
Że bez grosza dziś zostałem.

ORGON Dożywocie przecie?...

LEON Miałem. -  
Wstęp zrobiwszy tym początkiem,  
Bym szczerości dał zadatek,  
Ja o Kózi rękę Rózi proszę.

ORGON Ach, Leonie!...

LEON                   Przecie wnoszę -  
Wartem więcej niż trzy Złotk.

ORGON Ależ to jest myśl szalona -  
Bo nie rachuj na me dary.

LEON    Ja nic nie mam, nic i ona,  
To się zowie - jak do pary.  
    /Jak do siebie/  
    A Sylfida czy miliona  
Nie jest warta?

ZATKA                   Czy do zbycia  
Ta majątność?

LEON                   I póź życia  
Tege skarbu nie opłaci.

ZATKA    /na stronie/  
Do póź roku pewnie straci.

ORGON Dłoń za ciebie w ogień włożę,  
Lecz, Leosiu, być nie może -  
Miałbym wielką stąd zgryzotę.  
    /Różia odchodzi z spuszczoną głową,  
    Z czułością:/  
Zawsze miałaś głowę - Boże,  
Zmiłuj się, lecz serce złote;  
Więc do serca mówię twego:  
Nie bałamuc mi dziecięcy,



To ratunek mój jedyny,  
Moją dźwiatwę miej na względzie...

LEON            Za takiego! za takiego!...

ORGON           Jakos̄ wszystko dobrze będzie.

LEON            /obracając się/  
Więc balonem...

FILIP            /wchodząc/  
Nad Pijarami!

ORGON           /przed siebie/  
Biedne dzieci!

ŁATKA           /podobnie/  
Szczęście z nami!  
/zostaje w zamyśleniu/

A K T T R Z E C I

Scena I

Zatka, Twardosz

Siedzą przy stoliku po prawej stronie, Twardosz od ściany:  
liczy pieniądze papierami - przed nim parę worków.

ZATKA O mój Boże, co ja tracę!

TWARDOSZ O mój Boże, co ja płacę!

ZATKA /podając pióro/  
Podpisz, podpisz, Jasiu luby!

TWARDOSZ /przekładając papiery/  
Dwa a trzy - pięć...

ZATKA Podpisz, luby.

TWARDOSZ A pięć - dziesięć, pięć - piętnaście....

ZATKA Pióro oschnie...

TWARDOSZ Nie nie szkodzi...  
Pięć - Piętnaście, dziewiętnaście...

- ŁATKA           Ale róbmy, jak się godzi,  
Piszmy! - Potem bez rachuby  
Przyjmę wszystko; między nami  
Ufność w zradę nie porasta;  
U nas, Jańciu, tysiącami  
Z ręki w rękę szast - i basta.
- TWARDOSZ       Tysiąc drugi, trzeci, czwarty...
- ŁATKA           Ale, Jańciu, rzuć oczyma -  
Ten banknocik mocno zdarty.
- TWARDOSZ       Ujdzie, ujdzie!
- ŁATKA                               Różka nie ma.
- TWARDOSZ       Więc nie bodnie.
- ŁATKA                               Aj, nie bodnie!  
Wolne figle, wolne żarty,  
Lecz żartować niewygodnie,  
Gdy zagraża wielka strata.  
A ta piąta jakby szmata...  
Jasiu, Jańciu miej sumienie.
- TWARDOSZ       Jak nie wydam, to nie zmienię.

ŁATKA <sup>ca</sup> Dibliż z tego! Ale potem  
Pomówimy z sobą o tem,  
Teraz podpisz, panie Janie,  
Podpisz, podpisz, u kaduka,  
Niech raz koniec już się stanie!

TWARDOSZ Ha, podpisać to nie sztuka...

ŁATKA Jasiu, Jańciu! Dla miłości  
Boga Ojca jedynego,  
Nie bądź też tak bez litości;  
Bo nim przyjdzie co do czego,  
Tak udręczysz, tak utrudzisz,  
Tak wymęczysz, tak wynudzisz,  
Że aż krew się w żółć przemienia.

TWARDOSZ /biorąc pióro, z flegmą/  
Już to ja tak z urodzenia.

Bierze pióro, ogląda, zaczyna naprawiać, kiedy wchodzi  
Lageny, za nimi Filip. - Słuchając z uwagą, chowa pa-  
kiet po pakiecie i worki do kieszeni, nie spuszczaając  
z oka rozmawiających

## Scena II

Łatka, Twardosz, Rafał, Michał, Filip

RAFAŁ Hej! Birbancki!

FILIP /z niecierpliwością/  
Ale nie ma,  
I raz jeszcze mówię: nie ma!

RAFAŁ Ciszej, gburze!

FILIP /zuchwale/  
Kto gbur, panie?

RAFAŁ Ten, co kijem tym dostanie,  
Jak języka nie zatrzyma.  
Patrzcie no się - jakie rogi!  
Jak się chełpi, jak napusza,  
Że za lichym krzesłem staje  
U furfanta, utracjusza,  
Co tam czasem bale daje,  
I to jeszcze nie za swoje,  
Bo dłużników piszcza roje.

FILIP Nie wypada służalcowi  
Odpowiadać w takim względzie,  
Ale wkrótce pan mój będzie  
I na wszystko sam odpowie.

RAFAŁ Co odpowie, to odpowie!

ZATKA Pst, Filipie, ani słowa...

RAFAŁ       Dziś się zwali ta budowa  
Bezbeżności i sromoty...

MICHAŁ       /jak do siebie/  
Gdzie niepewny nikt swej cnoty.

RAFAŁ       Dziś się zamkną owe progi,  
Gdzie zgorzenie i rozpusta,  
Gdzie się kieszeń trzęsie z trwogi,  
W wieczór pełna - rano pusta.

MICHAŁ       /na stronie/  
Trzysta reńskich...

RAFAŁ                               Dziś dzień kary;  
Dzisiaj pójdzie z tego piekła  
Sprzęt na długi, kij na służgi,  
A pryncypał sam - na mary.

Twardosz wstaje - Łatka przerażony. - Filip odchodzi  
kiwnąwszy ręką

MICHAŁ       I mnie miota zemsta wściekła,  
Jestem równie obrażony.

RAFAŁ       Więc ja pierwszy - a ty drugi.

MICHAŁ      Pewnie, pewnie, a ja drugi;  
Ale z innej biorąc strony,  
Pan brat mówisz trochę wiele,  
Bo z tych kłótni cóż być może?

RAFAŁ      /dobywając pistolety/  
Co? Oto to - w łeb mu strzelę  
I pogrzebię.  
/kładzie na stole, po lewej stronie będącym/

MICHAŁ                      Co daj Boże -  
Ale jednak ci przedstawię,  
Że lubo nikt nie zaprzeczy,  
Iż nas skrzywdził w samej rzeczy,  
Przecie jemu w tej rozprawie  
Raz wystrzelić wolno będzie.

RAFAŁ      /podając mu rękę/  
Niechaj strzela, niech zabije!  
Wszak pan Michał jeszcze żyje -  
Daż mi słowo.....

MICHAŁ                      I dotrzyma.  
Ale...

RAFAŁ      Zgoda miejsca nie ma.

MICHAŁ      Nie ma, pewnie - ale przecie...

RAFAŁ Dziś jednego mniej na świecie!  
/siada przy stoliku lewym/

ŁATKA A bodaj mi nóżka spuchła,  
Kiedy panów nie poznałem!  
Pan Laguna - jeden, drugi,  
Ja - Piotr Radost, na usługi -  
Znać ich ojca honor miałem;  
O, tak, miałem, bardzo miałem,  
I mych panów, ot, tyciami  
Znałem, znałem, bardzo znałem.  
Ledwie wzrosło to od ziemi,  
A już dowcip, dowcip rzadki,  
Rozum<sup>2</sup> ojca, piękność z matki,  
Z okolicy się zjeżdżano,  
Bo nie jeszcze nie widziano  
Podobnego w mieście całym.  
A bodaj mi nóżka spuchła,  
Kiedy też was nie poznałem!

MICHAŁ Ciesz mi to mocno, wiele,  
Nieznanego znajomego  
Że uściskać się ośmielę.  
/Sciska go/

ŁATKA Sługa, służka pana mego.  
Ale cóż to za wyrazy  
Słuch mój nagle przeraziły?  
Jakiś powód do urazy  
Mógł dać taki człowiek miły  
Jak Birbancki? Niech uskyszę,



Bo z przestachu ledwie dyszę.

RAFAŁ Co tam mówić!

MICHAŁ Rzecz nieładna!

ŁATKA Aj, panowie! - "Rzecz nieładna",  
Lecz chcieć zabić - rzecz szkaradna;  
Cóż mógł zrobić ten chłopczyzna?  
Jakaż jego wielka wina?  
Ach, panowie przyjaciele,  
To jest anioł w ludzkim ciele!

RAFAŁ Niech go chwali, kto bez żony,  
Czart to, panie, czart wcielony!  
To wartogłów bez czci, wiary  
I nie ujdzie naszej kary!

ŁATKA No, no - prawda, często gęsto  
Figi-nigi w jego głowie;  
Lecz serce - blank! blank, panowie!...  
Jego skówka jak gotówka,  
Jakby kontrakt tabularny.  
/Z wejrzeniem na Twardosza/  
Z nim interes złotem kapie,  
Niechaj będzie, jak chce, marny;

Kto go zacznie i dochowa,  
Sto procentu gładko skapie,  
Sto procentu, do brodzieje!  
I w was jeszcze gniew gorzeje!

MICHAŁ O procencie ani mowa...

ZATKA Więc o całym kapitale?

MICHAŁ Pewnie, pewnie - kapitały  
Ponaruszak nam zuchwale...  
Lecz interes powiem cały,  
Abyś tego znał prakata.  
W towarzystwie pana brata  
Jakoś trochę tu, tej nocy,  
Niby na ~~to~~...nie chcąc prawie...  
Jakoś byłem na zabawie.  
Przyszło rano - źle się dzieje!...  
Pan brat także spuścił nosa,  
Leon<sup>2</sup> obu nas się śmieje,  
Lecz użycza swej pomocy,  
By nam żony...Bo to, panie,  
Różnie bywa w naszym stanie:  
Bywa prostą, bywa skosa...  
Więc za nami pisze listy.  
Lecz list, jakoś zamieniony,  
Miał ukoić nasze żony,  
Jakby z nieba grom siarczysty  
Porezbijał nasze stadka;

Sprzeczką, zazdrość, kłótnia, wrzawa -  
Ani wstydu, ani prawa!  
A zasłona gdy raz spadła,  
Wyniknęła z rzeczy toku,  
Że pan Leon już od roku...  
/szepce do ucha Łatce/

ŁATKA Nie pan pierwszy, nie ostatni...

MICHAŁ Pan brat także, to rzecz jasna...

ŁATKA I krwi za to żaknąć bratniej,  
Że tam trochę miłość własna...

MICHAŁ Własna - fraszka, lecz żonina...

ŁATKA Marność, duszko, marność świata.

RAFAŁ Głupiec jesteś! idź do kata!

ŁATKA A bodaj ci nóżka spuchła  
Z takim żartem! - "Idź do kata,  
Idź do kata!" -  
/ściskając go/

Poczciwina!

Lecz, panowie, żart na stronę,  
Pomiarkujcie - ludzkie życie

To nie kulfon. Raz stręczone -  
Już go nigdy nie skleicie...  
Aj, aj, zgroza myśleć o tem!  
Krew wypłynie, wróg nasz zginie,  
Ale potem, ale potem!...

MICHAŁ      Panie bracie, straszno będzie.

ŁATKA      Wszak ludmir, znany wszędzie,  
Wyzwał, zabił przyjaciela;  
Od dnia tego - ni wesela,  
Ni pokoju, ni snu w nocy,  
A gdy zaśnie już z niemocy,  
Zaraz jakieś trupy krwawe  
Zaczynają z nim zabawę,  
To go duszą, to łaskoczą,  
To mu w gardło kości tłoczą.  
/Rafał siedzi zamysłony. Michał stojąc za  
nim mówi/

MICHAŁ      To rzecz straszna, panie bracie.

ŁATKA      Czcicie, padnę na kolana  
I uściskam wasze nogi.  
/klękając/  
Otóż padłem, ot, mnie macie.  
Rzućcie, rzućcie zamysł srogi,  
Bo krew straszna - krew wylana.

RAFAŁ Cóż waćpanu idzie o to?

ZATKA /z wzrastającym rozczeniem,które i  
Michał dzieli/

Ach,mój królu! moje złoto!

Ja Leonka wychowałem,

Wypieściłem,wylulałem;

Ja go kocham jakby syna.

On - pociecha ma jedyna,

On jest wszystkim,co mam w świecie.

A jeżeli krwi żakniecie

Za tam jakieś figle płoche,

Palcie do mnie! - Niech mnie kula

Gdzieś tam...w rydkę draśnie trochę.

RAFAŁ /biorąc pistolety i wstając/

Niech tak będzie.

/Zatka zrywa się i cofa się za Michała/

Chodź,Michale.

Jego przyjaźń mnie rozczyła,

Puśćmy wszystko w zapomnienie.

ZATKA /przychodząc do siebie/

Slicznie,slicznie i wspaniale.

RAFAŁ /kładąc mu rękę na piersiach/

To mi człowiek! tego cenię!

O,niech jak wróg ludzkości

Na tym sercu wzrok zatrzyma

I niech potem jeszcze powie,  
Ze przyjaźni w świecie niè ma.  
/ściska go i odchodzi/

MICHAŁ /całując go/  
Bodajże ci Bóg dał zdrowie.

ZATKA /odprowadzając/  
Bądźcie pewni mej wdzięczności,  
W każdym czasie wam odpłacę.  
Sługa, służka i podnózek.  
/wracając/  
Tchórze! tchórze! podłe tchórze!  
Jaki skory do pogrózek,  
A stań śmiało, zaraz stchórzy.  
Kończmy, kończmy...

TWARDOSZ A nie wróca?

ZATKA Ba! za nimi aż się kurzy!  
/Twardosz dobywa pieniądze/  
Podpisz, podpisz; rachuj potem.

TWARDOSZ /do siebie/  
"W łeb mu strzelę i zagrzebię".

**ŁATKA** Pół moneta, a pół złotem..!

**TWARDOSZ** Jak się myśli raz zakłóca,  
Nie tak łatwo przyjść do siebie...

Scena III

Łatka, Twardosz, Doktor

**DOKTOR** Ha! opiekun tajemniczy,  
/śmiejąc się/  
Nie - "Sylfida! wdzięków mnóstwo!  
Młodość, piękność, anioł, Bóstwo!" -  
Czego znówu sobie życzy?  
Cóż tam klient ulubiony,  
Jakież pensa zadał nowe?  
Ach, nie zrzucaj tej osłony,  
Którą przed nim kryjesz siebie,  
Chcąc na miejscu nosić głowę,  
Chcąc swój rozum mieć w potrzebie.  
Lecz winszować przy tym muszę  
Ostrych cierni w tej opiece.  
Bo jakkolwiek w ciężkie grzechy  
Zapędziłeś się dalece,  
Niezawodnie zbawią duszę,  
Dadzą wieczny źródło pociechy!  
Ale teraz żart na stronę,  
Jako doktor szczerze powiem...

**ŁATKA** Potem, potem!...

DOKTOR                    Że nad zdrowiem  
Birbanckiego pomyśl wcześniej,  
Bo diabelnie naruszone.

ŁATKA            Bój się Boga!...

DOKTOR                    Ha! boleśnie;  
Ja ~~nie~~<sup>wiem</sup> dobrze - mnie też samo.

ŁATKA            Ach, zmiżuj się!...

DOKTOR                    Złe należy  
Zrazu wstrzymać silną tamą.  
Bo złe prędko się rozszerzy.  
Na waćpana dziś żądanie...

ŁATKA            Ale...

DOKTOR                    Byłem i zastałem  
W nie najlepszym wcale stanie...

ŁATKA            Ach, gubisz mnie!...

DOKTOR                    Przepis dałem...

ŁATKA            Nie kończ, nie kończ!...



DOKTOR                    Nie, mo panie!  
Właśnie - że cię on obchodzi,  
Obowiązkiem jest doktora  
Rzecz przedstawić, póki pora...

ŁATKA                    Ach!...

DOKTOR                    Twarz jego niech nie zwodzi;  
On jest chory, dobrze chory.

ŁATKA                    Zarzynasz mnie!...

DOKTOR                    I jeżeli  
Tak żyć będzie, jak dziś żyje,  
Tak pić będzie, jak dziś pije,  
Tak noc trawić, jak dziś trawi,  
Nie pomogą mu doktory,  
Długo z nami nie zabawi.

ŁATKA                    O, doktorze!

DOKTOR                    Dzielę smutek,  
Którym serce twoje ranie,  
Lecz suchoty - pewny skutek;  
A natenczas, drogi panie,  
Galopem się z miejsca kopnie,  
Czwałem przejdzie wszystkie stopnie.

ŁATKA Gwałtu!

DOKTOR I nim krzyknąć zmoże,  
Jak kureczka cicho zaśnie.

ŁATKA O, doktorze! o, doktorze!  
Niech waćpana pierun trzaśnie!

Twardosz ,który jak w poprzedzającej scenie chował  
pieniądze w miarę złych wiadomości, wykrađa się  
nie widziany.

DOKTOR Uśmierz wyraz twej rozpaczy,  
Bo nie może być inaczej -  
Albo w innym żyć sposobie,  
Albo musi legnąć w grobie.  
/odchodzi/

ŁATKA /obracając się jakby do Twardosza/  
Nie wierz temu...  
/oskupienie/

A, czy piekło  
Moję zgubę dziś wyrzekło!  
W jakież czarem tknięte błoto  
Postawiłem dzisiaj nogę?  
Od trzech godzin widzę zkoto  
I dosięgnąć go nie mogę.  
Pójdę, pójdę, wydrę z gardła,  
Co mi zdrada dziś wydarła -  
Co? gdzie? komu? - mniejsza o to,  
Byle zkoto! byle zkoto!

Spotyka w drzwiach Orgona z Rózią, chwytając go za piersi  
mówi:

Dać? daj! - To ty?...

/wybiega/

Scena IV

Orgon, Rózia

Orgon, parę pakiecików pod ręką

ORGON

Cóż u kata!

Czy go osa w nos ucieła,  
Że jak fryga dzisiaj lata?  
Lub czy znowu chęćka wzięła  
Gdzie jakiego półwariata  
Kręcić, łamać sobie kości -  
A ten biegnie dla ludzkości  
Zamknąć z panną na dwie kłódki?  
/z ironią/

Na mą duszę, sposób krótki  
I skuteczny, jak widziałem  
Po raz pierwszy w życiu całym!  
Ha! zawsze się uczy człowiek,  
Uczy do zawarcia powiek.  
No, zbierz, Róziu, swoje graty!  
/wskazując na pakieciki leżące na stole  
Znowu płaczesz?

RÓZIA

Ja nie płaczę,

Wszak pan Łatka jest bogaty...

ORGON Ach, jak twoje łzy zobaczę,  
Jakbym w sercu uczuł węża.  
/z Oalem/  
Ciebie Leon zbałamucił.

RÓZIA Ach, nie, ojciec - lecz zasmucił,  
Bo przekonak jeszcze bardziej,  
Jak świat cały łatką gardzi..  
Lecz ja wezmę go za męża,  
Będę dzielić jego imię,  
Dzielić będę nawet wzgardę.  
/z uczuciem/  
Może z czasem i zadrzymie  
Serce, dotąd z cnoty harde.

ORGON Co? świat cały gardzić będzie?  
O? starszemu wierz w tym względzie.  
Tylko, duszko, bądź bogata,  
Masz w trzewiku zdania świata.  
Ja z Krętarskim, mym sąsiadem,  
Żywym staję się przykładem:  
Ja, że noszę was dorodny  
I kaszkiecik niezbyt modny,  
Żem oszczędny, bo mam mało,  
Że nie umiem perle franse,  
Lubo jestem, powiem śmiało,  
Człowiek prawy i bez skazy -  
Ledwie w mieście się pokażę,  
Zaraz w-koło grzmiały wyrazy:  
"Cześćnik! Szlachcie kontraktowy!  
Telembecki!"...i tam dalej.

I choć ja tam lekceważę  
Młodych papug głupie mowy,  
Przecie z wiatrem to nie wzlata:  
Słyszę, czuję drwinki świata,  
A Krętarski, oszust dawny,  
Że sakiwką głośno dzwani,  
Bo dziś wydrze, jutro strwoni,  
Że pochlebniś, że zabawny,  
Rzuca kłamstwa jakby z precy,  
że tam zawsze a la modè,  
Mówi bonjour w dzień i w nocy  
I że w karty drogo grywa,  
Comme il faut się nazywa,  
Ma cześć, honor i swobodę!

RÓZIA

Ja zostanę Łatki żoną,  
Kiedy tak już ułożono.  
Ale tu się także żenią,  
O pieniądzach myślą może,  
Lecz osobę trochę cenią.

ORGON

/z przymuszonym śmiechem/  
"Lecz osobę trochę cenią!"  
A, broń Boże - a, broń Boże!  
Nie tak, nie tak na tym świecie,  
Jak ty marzysz, moje dziecię.  
Tu na małżeństw targowicy  
Nie młodzieniec do dziewicy  
Zalotnicze czyni zwroty,  
Ale ekstrakt tabularny  
Do posagu tnie zaloty;

Tu z osoby zaszczyt marny;  
Czym waść jesteś, nikt nie pyta,  
Co masz wasze - to pytanie.  
Kto ma dużo, dużo chwyta,  
Kto ma mało, w kącie stanie.  
Tak tysiące z tysiącami,  
A miliony z milionami,  
Para w parę, kleją starzy.  
A czy miłość się roznieci,  
Raj czy piekło czeka dzieci,  
To na potem - jak Bóg zdarzy.

RÓZIA

Pana Łatki będę żoną,  
Lecz w bogactwie szczęścia nie ma...

ORGON

/z wzrastającą goryczą/  
Spytaj, jak gdzie spotkasz może  
Jaką lalkę wypiększoną,  
Z anielskimi w dół oczyma,  
Co jest szczęście, niech ci powie...  
Ale spytać nie pomoże,  
Bo odpowie: "Miłość z cnotą" -  
A pomyśli: "Złoto, złoto".  
Tego tylko każdy łaknie;  
A ten, komu go zabraknie,  
Niech się wstydzi, niech ucieka,  
Świat już nie zna w nim człowieka.

RÓZIA      Ach, mój ojciec, taką mowę  
Z ustże tweich skyszeć muszę?

ORGON      Bo już tracę biedną głowę;  
Mam przed sobą zwykłą drogę,  
A postąpić nią nie mogę;  
Żle - czy naprzód, czy w tył ruszę.  
Rozum każe nie dbać wiele  
O dziecinne ceregiele,  
A sił nie ma w łzy poglądać  
I uśmiechu nie zażądać...  
Koniec końców diabla sprawa,  
Bieda, kłopot, z każdej strony.

RÓZIA      /całując w rękę, z przymileniem, nieśmiało/  
Jakżem ja też jest ciekawa  
Zdania papy o Leonie...

ORGON      Pusty, goży i szalony.

RÓZIA      Jeśli błądzi, to z dobroci.

ORGON      Diabliż z tego, jak mnie kraje,  
Czy z dobroci, czy swawoli;  
Jeden kaduk - zawsze boli.

RÓZIA      Mnie się, pape, jednak zdaje,  
Że on by się pewnie zmienić,  
Pewnie... gdyby się ożenił,  
Gdyby godną wziął osobę,  
Gospodarną i stateczną...

ORGON Tak - niewielką, z noskiem w górę...

Rózia, zmieszana, spuszcza oczy i po chwili milczenia nieśmiało:

RÓZIA Papa nie chce...

ORGON /sens kończąc/

Dać ci burę;

I dlatego bądź tak grzeczną,

Nie mów o tym, co za dobę

Już i w jego zniknie głowie.

RÓZIA On to swoim szczęściem zowie.

ORGON Tydzień szczęścia, rok pokoju,  
Życie całe nędzy, znoju...

RÓZIA Ach, chęć szczerą, rada zdrowa...

ORGON Ani grosza - to za mało,  
By się w domu dobrze działo;  
Zatem milczeń - rada zdrowa,  
Idź, idź...

RÓZIA Jednak...



ORGON /całując w czoło, obracając od siebie/  
Ani słowa.  
/Różia odchodzi/

Scena V

Orgon

sam, po krótkim milczeniu uderzając laską

Świecie, ty krętoszu stary!  
Świecie, świecie bez czci, wiaty.  
Oby w jednej dziś osobie  
Mogłeś stanąć tu przede mną,  
Tak bym cię tym skropił raźnie,  
Ażbyś pięty pogryzł sobie!  
Potem rzekłbym: "Mów wyraźnie:  
Co u ciebie w większej cenie,  
Czy pieniądze, czy sumienie?"  
Jam uczciwy - mam nagrodę?...  
Płynę zawsze jak pod wodę,  
Łada fircyk patrzy z góry,  
Szydzi sobie ze szlachciury....  
Ha, nareszcie niech zdrów szydzi,  
Ale jednak, Bóg to widzi,  
Kiedy przyjdzie co do czego,  
Fircyk, modniś w oczy bryźnie  
I jak piskorz się wyśliźnie -  
A szlachciura, chętnie, szczerze,  
Nie żakuje swoim swego  
I nad siły ciężar bierze.

/z goryczą/

Aż na koniec z krwawym potem...

Ot, zamilczmy lepiej o tem!

/kiwnąwszy ręką, odchodzi do swego pokoju/

Scena VI

Leon, Filip

LEON   Panie waćpan, bliżej proszę...  
Bliżej, bliżej - bliżej jeszcze...  
Pomówimy coś po troszę,  
Bo dziś mówić mam ochotę,  
A jak skłamiesz jedną jotę,  
Tak serdecznie cię popieszczę,  
Że ci włosy iżem staną!

FILIP   Pan nieżaskaw, już i rano...

LEON   Powiedz - co to jest ten Łatka,  
Co mi się tu ciągle kręci?  
Coś tu się w tym, widzę święci,  
Jest tu jakiś w tym zagadka,  
Jego ze mną dziś spotkanie,  
Jego czynność jak wariata,  
Objaśnioną mi zostanie  
Przez waszeci, mości panie!

FILIP   Mnie do tego co, u kata!

LEON   Ależ proszę...

FILIP Pójdę sobie...

LEON Zrób to dla mnie...

FILIP Nie, nie zrobię,  
Pójdę...

LEON /chwytając za kołnierz/  
Bo cię, zetrze, na dół głową  
Z tego okna wnet wyrzucę,  
Jeno skłamiesz jedno słowo.  
Coś z nim mówisz, ot, tej chwili,  
~~Kiedy~~ <sup>Gdy</sup> zmienacka nadszedł w sieni?  
Czemuż, jakby oparzeni,  
Obaście się rozskoczyli?  
Prawdę! - albo...

FILIP Niech tak będzie,  
Na cóż dłużej kryć się przyda:  
Ten pan Łatka jest - Sylfida!

LEON Zetrze!

FILIP On jest z panem wszędzie;  
Jego czujność, jego ręka  
Strzeże pana w krwawym pocie,  
Bo ma pańskie dożywocie,  
Bo się pańskiej śmierci lęka.  
/milczenie/

LEON     A ty?

FILIP             Ja mu pomagałem,  
To jest, panie, wyznam szczerze,  
Przewinieniem moim całym.  
/milczenie/

LEON     Te rzecz jasna, łatwo wierzę.  
On to - ten kotr, co mnie w siatki  
Tak zdradliwie wplątać umiał,  
Żem dopiero rzecz zrozumiał,  
Gdym majątku brał ostateki!  
/po krótkim milczeniu/  
Ha! odwzięczyć chęć mnie bierze.  
Filip! - słuchaj!

FILIP                             Co pan każe?

LEON     Co ty wolisz - trzy dukaty  
Czy ogromne, tęgie baty?

FILIP     A, dukaty! - bez wahania.

LEON     /siadając do pisania/  
Pistolety przynieś moje . -  
Czegoż stoisz?

FILIP                             Myślą ważę...  
Czy to dobrze, że się boję.

LEON

Idź, nie będzie tu strzelania.

/Filip wychodzi. - Napisawszy, czyta: /  
Straciwszy cię, droga Róziu, nie mi nad śmierć nie pozostaje. - Jeden wystrzał uciśnie serce, które twoim zawsze było. - Pistolet już nabity - żegnam cię - bądź szczęśliwa! - Leon,

/składa i oddaje Filipowi, który przyniósł pistolety/

Zdradzałeś mnie tyle razy,

Zdradź i teraz, ale gładko.

Ten list jest do panny Róży,

Co to ma być panią Łatką;

Twój zaś dowcip niby wróży,

Że miłosne w nim wyrazy,

I zdradzając me rozkazy,

Dajesz Łatce....

FILIP

To rzecz cała?

Nie pan więcej nie rozkaże?

LEON

Nie - idź i wróć po dukaty.

FILIP

Ja do tego - jak skrzydlaty.

/odchodzi/

Scena VII

Leon - sam

Teraz trzeba, by wiedziała  
Różia także o zamiarze!

/Idzie ku drzwiom i wraca/  
Ale jak ten nagle wpadnie,  
Tu zastanie... Lis to stary,  
Może zwietrzy, może zgadnie  
I zniweczy me zamiary!

Nie...

/siadając/

Napiszę, co się dzieje.

/prędko napisawszy/

Tak, tak, luba, miej nadzieję...

/Wchodzi do pokoju Rózi; wychodząc/  
Żebym siebie miał zastawić,  
Przedać moich sił ostatki,  
Muszę, muszę cię wybawić  
Z rąk zaklętych tego Łatki!

Siada przy prawym stoliku i kładzie pistolety przed  
siebie

Teraz - w twarzy rozpacz dzika,  
Okło błędne, włos zjeżony,  
I czekajmy przeciwnika....  
Otóż pędzi jak szalony!

Scena VIII

Leon, Łatka, później Orgon, Rózia

Łatka wbiega i rzuca się na stół, przykrywając sobą  
pistolety

ŁATKA Gwałtu! gwałtu! Warta! - warta!

LEON Cóż to znaczy?

ŁATKA Warta! warta!

LEON Ale cicho!

ŁATKA Krzyczęć muszę!..

Oj, oj, gwałtu!

LEON Cóż, u czarta,

ludzi!..

ŁATKA Gwałtu!

LEON /jak siedział, siedząc chwytą go za  
gardło/

Milcz, bo zduszę.

ŁATKA /przyduszony/

Gwałtu... gwałtu!

/puszczony, cicho, szabnąc/

Gwałtu, gwałtu!...

Zaczyna płakać i słuchać, aż się trzęsie, zawsze  
leżąc na pistoletach

LEON Czy ten człowiek zmysły stracił!

EATKA /słuchając/  
Nie...nie...ale...za... zapłacił...  
Gru...gru...grubo...krocie, kro...cie...  
I mam twoje - d o ż y w o c i e!

LEON Nic nie szkodzi.

EATKA Ach, ogromnie -  
Bo strzelając...w głowę sobie...  
Najwyraźniej...strzelisz do mnie!  
/zrywa się i chowając pistolety przechodzi  
na lewą rękę Birbanckiego, obrócony tyłem  
do drzwi Orgena/  
Ale nie...nie... Wiem, co zrobię -  
Ja cię pozwę...życie twoje  
Ja kupię i jest moje....  
Nikt do niego nie ma prawa,  
I ktokolwiek nań nastawa,  
Jest zabójca, zdrajca, zdzierca,  
Jest rozbójnik, jest - morderca!  
Gwałtu! gwałtu! - jest morderca!  
Tak! - Sądowi do nóg padnę,  
Powiem myśli twe szkaradne,  
Powiem, powiem o zamiarze,  
A sąd dobry, sąd łaskawy  
Na lat dziesięć życia skaże,  
Nie rachując kosztów sprawy.



LEON            Jak chcesz, pozwieję, pozwieję sobie;  
A jak wygrasz, przyjacielu,  
Zróż swój dekret na mym grobie.

ŁATKA          /po krótkim milczeniu/  
Więc nie pozwę. - Krótszą drogą  
Do równego dojdę celu:  
Filip poszedł - czekam warty.

LEON            Fiu! nie żarty!

ŁATKA                            A nie żarty!  
Przyjdą tacy, co wziąć mogą,  
Jak im powiem, jak oskarzę,  
Jak przekonam należycie,  
Żeś nastawał na me życie -  
Broń mam w ręku, broń okażę.

LEON            I cóż z tego?

ŁATKA                            Do więzienia,  
Wsadzę, zamkną!

LEON                            A ja twego  
Nie zaprzeczę obwinienia -  
Niech mnie sadzą i powiedzą,  
Tym najmocniej mnie ucieszą.

ZATKA

/zbity z terminu, póżgłosem/  
A bedaj ci nóżka spuchła.  
/Po krótkim milczeniu, wskazując na  
okno/

Ależ, człeku, bój się Boga,  
Skądże rozpacz tak zbyt sroga?  
Patrzaj, jaki świat wesoły...  
Patrz na chmury, na te góry,  
Na ulice, na kościoły,  
Na te fiakry, na te budki,  
Te piękności dzieł natury!  
Skądżeś śmierci wziął pobudki?  
Za cóż bierzesz na tortury  
Mnie, biednego nieboraka?

/Orgon z Rózią w głębi/  
Jakaż wina moja, jaka,  
Żeś się zawział tak bezbożnie  
Na mnie, na mnie, nieboraka?

LEON

/jakby do siebie/  
Rózia dla mnie już stracona.

ZATKA

Bierz ją licho! Weź ją sobie!...  
Ale kula albo żona  
Na toż samo wyjdzie tobie;  
Dożywiecie zawsze skona.

LEON

Już też teraz nie chcę żony,  
Bo mój zamiar niezmienny.

BATKA

Ach, Leonciu, miły, luby,  
Nie chciej mojej wiecznej zguby -  
Leonczku, skarbie drogi,  
Ja się kładę pod twe nogi,  
Depcz mnie, kop mnie, królu! panie!  
Lecz ostatnie speżń żądanie:  
Chcesz zastrzelić się koniecznie,  
To już strzelaj, w imię Boże...  
Lecz przed śmiercią postąp grzecznie,  
Ja ci za to krzyż pokożę -  
Oto, odłóż śmierci chwilę  
I weź się, weź do kuracji,  
Do doktorów, do kąpieli...  
Może do sił prujdziesz tyle,  
Że na tobie się nie straci...  
Jak ci cera się wybieli,  
Może się tam kto zżakomi,  
Ja też drożyć się nie będę;  
Tak - twój wystrzał jak cię zgromi,  
Ja na lodzie nie osiędę.  
O, Leonciu! mój klejnocie!  
Ratuj moje dożywocie.  
Wszak niewielka to usługa,  
Wszak ci wieczność dosyć długa,  
I pół roku na tym świecie  
Nie zrujnuje ci jej przecie.

LEON

Koniec musi być w tej dobie!

ZATKA           A więc ty sam odkup sobie,  
Tanio, tanio, wróc mi...Wiele? -  
Wróc połowę, połowinę,  
/płacząc/  
To już sam ci w łeb wystrzelę!

LEON           Nie mam grosza.

ZATKA                               Za godzinę?

LEON           Ni za dziesięć!

ZATKA                               Za rok może?  
Hipoteczka jaka taka....

LEON           Nie mam żadnej!

ZATKA                               Na Sylbidzie,  
Co? ...

LEON           Ty szydzisz!

ZATKA                               A, broń Boże,  
Kto by szydził w takiej Diędzie !  
Daj więc słowo.  
/Orgon daje znak Leonowi, aby dał  
słowo/

LEON                               Słowo daje...!

ŁATKA            Że połowę...

LEON                    Za rok spłacę.

ŁATKA            Zatem układ szczerzy staje -  
Puf nie będzie?

LEON                    Szczery, szczerzy;  
Lecz gdzież pewność z twojej strony?

ŁATKA            /dając papiery/  
W zastaw, w zastaw są papiery....  
Ale już puf-puf nie będzie?

LEON            Już żyć miło w każdym względzie,  
Gdym dostąpił takiej żony;  
Wszak dasz różę, mój Orgonie?

ORGON            Wszak powiedział: "WEź ją sobie".

LEON            A ty, Róziu?

RÓZIA                    Ach, Leonie!  
Życie, życie winnam tobie.

LEON            /wskazując Łatkę/  
Jemu, jemu złożmy dzięki,  
Że broń wyrwał z mojej ręki.

Nie nabita, prawda i to -  
Lecz nie wiedział o tym wcale,  
Że co wydarzył, dał wspaniale,  
Że w mirt ubrał nasze skronie,  
Że mnie w dozór oddał żonie,  
I że Łatkę wrócił onocie. -  
Wiwat, wiwat d o ż y w o c i e!

Łatka który się usunął aż do krzesła, kiedy Leon wyrzekł:  
"Już żyć miło" etc., stał w osłupieniu, a po ostatnim  
wierszu pada na krzesło.

K O N I E C